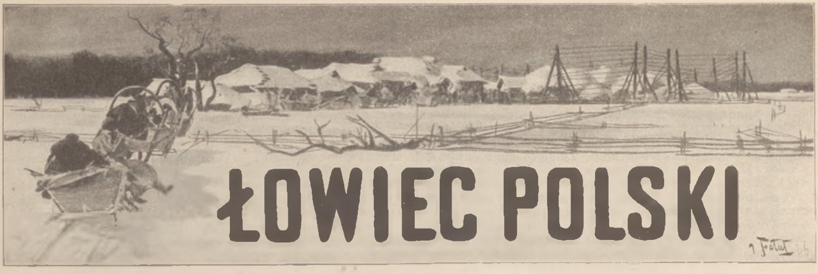


Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Nr. 3. | Warszawa, 19/1 maja 1899 r. | Rok I.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

Nowy rodzaj zwierzyny.

Kusak (Tinamou).

Od kilku lat pisma myśliwskie we Francyi, Anglii oraz w Niemczech podają często wzmiankę o ptaku, pochodzącym z południowej Ameryki i aklimatyzowanym świeżo w Europie, jako nowy rodzaj zwierzyny. Jest to Kusak*) (*Tinamou*), zamieszkujący południową Brazylię, Argentynę, Chili i Boliwię. Ponieważ i u nas zrobiono już pierwszą próbę przyswojenia tego ptaka faunie krajowej, nie od rzeczy będzie zapoznać z nim czytelników naszych.

Kusaki stanowią niezależną grupę, łączącą niejako ptaki kurowate z błotnemi z jednej strony, a ze strusiami z drugiej; dla zwykłych jednak śmiertelników mają one najwięcej podobieństwa do ptaków kurowatych. Liczne ich rodzaje zamieszkują Amerykę Środkową i Południową, ten jednak, który nas obecnie interesuje, a mianowicie Kusak rdzawo-skrzydły *(Rhynchotus rufescens)* pochodzi z Argentyny. Zamieszkuje on wielkie równiny, pokryte wysoką trawą i — według zdania ornitologa Hudsona — znika w miarę, jak kultura człowieka wprowadza do jego ojczyzny gatunki traw europejskich. Jest to ptak wielkości kury domowej, o dość długim i zlekka zakrzywionym dziobie, o nogach silnych, zaopatrzonych w długie palce. Ubarwienie posiada pstre, będące mieszaniną kolorów: płowego, rdzawego i czarnego.

Inny gatunek, a mianowicie Kusak Plamisty *(Nothura maculosa)*, którego aklimatyzacyę również przedsięwzięto w Europie, jest znacznie mniejszy od poprzedniego, choć kształtem i ubarwieniem bardzo jest do pierwszego zbliżony. Ojczyzną jego jest również Argentyna, i gdzie — według zdania ludzi kompetentnych—ma być bardzo pospolitym.

Obyczaje kusaka są bardzo zbliżone do ptaków kurowatych. Jak i tamte, trzymają się one na ziemi, gdzie pożywienia szukają; a składa się ono z owadów wszelkiego rodzaju, robaków dżdżowych, korzonków, bulw roślin i t. p. W Kordyljerach Peruwiańskich, gdzie w czasie moich podróży miałem często okazyę spotykać się z Kusakiem krzywodziobym (*Nothoprocta curvirostris*), ptaki te sprawiają znaczne szkody w młodych kartoflach, odgrzebując je z ziemi i zjadając. Według zdania krajowców, grzebią one nie nogami, lecz dziobem, którego specyalna budowa nadaje się bardzo do tego, choć z drugiej strony i nogi, sądząc z wyglądu, muszą mu być w tym razie pomocne.

Kusaki spotykałem zawsze pojedynczo, co zresztą potwierdzają wszyscy badacze; zabiłem raz nawet młodego, ledwie do połowy wyrośniętego i mimo, żem skrzętnie przy pomocy psa wytarł spory szmat ziemi, nie mogłem wpaść ani na rodziców, ani na młodą brać



Kusak (Tinamou).

*) Zachowujemy nazwę, jaką temu rodzajowi ptaków nadał nasz znakomity ornitolog—Tyzenhauz.

zabitego. Niekiedy jednak podrywają się po dwa naraz, dając myśliwemu sposobność do zrobienia dubleta.

Pierwsze próby aklimatyzacyi Kusaka sięgają 1868 roku; spełzały one jednak na niczem, gdyż ptaki trzymano w kurnikach. Ta przymusowa niewola wpływała bardzo ujemnie na ich płodność, gdyż samice albo się wcale nie niosły, albo też dawały jaja niepłodne; gdy wreszcie udawało się niekiedy dochować młodych, te ginęły po upływie paru dni. Dopiero pan Blauw w roku 1895 zdołał wychować młode, dzięki temu, że ptaki trzymał w parku, mającym 600 metrów kwadratowych przestrzeni. Próby jego następnie prowadził w dalszym ciągu we Francyi p. Galichet (Mériel, Seine-et-Oise) rezerwując dla swych elewów park 1,000 metrów kwadratowych mający i otrzymał jaknajlepsze rezultaty. On to zaopatruje dzisiaj nietylko Francyę, ale i inne kraje w wyhodowane u siebie Kusaki.

Kusak jest bardzo płodny; lęże się dwa razy do roku, a każdy lęg składa się z 7 do 15 jaj koloru czekoladowego lub błękitnawo-zielonego, z nadzwyczaj mocnym połyskiem, jak gdyby jaja były doskonale polerowane. Wylęganie trwa 21 dni, a w 48 godzin po wylęgnięciu młode już same jedzą. Można też jaja podbierać i wylęgać w inkubatorze. Młode karmi się jajami mrówczemi, następnie ziarnem, a wkońcu puszcza się je na swobodę.

Według zdania p. Galichet'a aklimatyzacya Kusaka nie przedstawia żadnych trudności. Ptak ten wytrzymuje we Francyi silne wiatry mroźne i nie ucierpiał nawet, gdy temperatura spadła na 8°R. poniżej zera. Wogóle starać się należy puszczać je w miejscach błotnistych, gdzie rośnie obficie cierń i wszelka inna roślina kolczasta, tam bowiem znajdują doskonałe schronisko i łatwy żer. Największym nieprzyjacielem tych ptaków jest lis i dlatego w miejscach, gdzie je się trzyma, należy skrzętnie szkodnika tego tępić.

U nas pierwszą próbę przyswojenia Kusaka rozpoczął w roku bieżącym książę Konstanty Lubomirski, sprowadziwszy dwie pary tych ptaków do Stróg (pow. sochaczewski). Czy próby dadzą pożądany rezultat, trudno przesądzać; mnie się jednak zdaje, że klimat nasz jest zbyt surowym dla tego ptaka. Przyszłość nam to pokaże.

Jako zwierzyna Kusak ma niektóre bardzo ważne zalety. Zrywa się zawsze pojedynczo, więc przy polowaniu na niego unika się niepotrzebnego kaleczenia ptaków, jakie przy strzelaniu do stada często się trafia. Lot ma bardzo bystry, co czyni strzał do niego dość trudnym. Z drugiej strony ma tę wadę, że przed zerwaniem cieknie bardzo szybko znaczną przestrzeń, wodząc psa za sobą i zmuszając myśliwego do bardzo forsownego marszu; nigdy jednak, o ile to mogłem zauważyć, nie zrywa się poza donośnością strzału, jak to często czynią nasze jesienne kuropatwy.

Nie zdarzyło mi się jeść lepszego mięsa, jak mięso Kusaka. Mostek tego ptaka jest tak rozwinięty, że zakrywa całą jamę brzuszną i sięga prawie po sam otwór anusowy. Pokrywają go bardzo grube mięśnie piersiowe. Mięso w stanie surowym jest napół przezroczyste, jakby mięso żaby i poprzecinane drobnemi czarniawemi żyłkami. Po upieczeniu lub ugotowaniu mięso jest tak białe, jak nigdy nie bywa mięso żadnego ptaka kurowatego, a smak jego w samej rzeczy jest wyśmienity. Ten wzgląd wpłynąć może nie mało na rozpowszechnienie się Kusaka w krajach europejskich.

Co do prób, czynionych obecnie przez ks. Lubomirskiego, to nie omieszkamy poinformować naszych czytelników o ich rezultatach.

Jan Sztolcman.

O SOKOLNICTWIE.

I.

Krótki rys historyczny sokolnictwa.

Przed laty trzydziestu para sokołów wędrownych obierała sobie co zimę siedlisko na kościołach warszawskich, zkąd nieustannie trapiła stada domowych gołębi. Najczęściej widywano je na wieży kościoła po-Karmelickiego przy Krakowskiem-Przedmieściu, na wieżach Ś-go Krzyża, lub na kopule kościoła ewangelickiego. Niejednokrotnie wtedy zdarzało mi się być świadkiem, jak drapieżniki te, lotem strzały przeszywając powietrze, oddawały się łowom na biedne gołębie, a widok to był niepospolicie pasyonujący. Oczywista, że między mimowolnymi świadkami tej sceny sympatye były zawsze po stronie biednej ofiary; niemniej jednak trudno było nie wpaść w mimowolny zachwyt dla tego krwiożerczego latawca, który potężnym swym lotem i umiejętną taktyką odnosił nieraz zwycięztwo nad zmordowanym gołębiem. Oczu niepodobna było oderwać od tych zapasów napowietrznych i wtedy łatwo było zrozumieć, dlaczego przez tyle wieków oddawano się tak namiętnie w Azyi, Afryce i Europie łowom z sokołami.

Rozpowszechnienie się broni palnej zreformowało zupełnie dawne łowiectwo i trzy główne jego typy, mianowicie: kłócie zwierza przy psach, forsowanie zwierza i sokolnictwo szybko zaczęły się chylić do upadku.

Z POLA I KNIEI.

Notatki ze wspomnień łowieckich.

Mój przyjaciel Leon jest tęgo zbudowanym rolnikiem i hodowcą. Prócz koni półkrwi, posiada wyborową angielską krew czystą, zdobył sekret wytwarzania bujności u starych reproduktorów końskiego rodu, jeździ na kozakach, chowa charty biercze i lotne, ale szczególną ma słabość do usługi żeńskiej i jamników.

Przytem dom jego bywa istną menażeryą. Chowane lisy, jeże, tchórze, wiewiórki, osobliwej maści koty i psy drobne rozmaitego gatunku umilają pobyt gościom, skacząc po głowach lub drapiąc i szczypiąc po łydkach.

Mimo to pobyt u grubego Leosia należał i należy do najmilszych uciech. Rad gościom, częstuje czem ma, wydobywa z pod serca fabrykowane wedle znanych mu a wypróbowanych sekretów wiśniaki, śliwowice, jabłeczniki, a rozbudza apetyt do bigosu bernardyńską pępkówką, aby spożyte porcye potężne osadzać na właściwem miejscu porterem.

Geograficzne położenie dominium Leosiowego dziwnie sprzyja rozradzaniu się kuropatw i zajęcy. Masa gęsto zarosłych głogiem, tarniną i bujną trawą parowów, pośród uprawnych pól położonych, chroni liczne stada kur od ciężkich przygód życiowych. Do tej przyrodzonej fortecy zmyka każdy ruszony szarak, ale parowy one są zarazem siedzibą lisów i borsuki znajdują tamże prawdziwe Eldorado.

Szkodliwego zwierza nie tępi Leoś podstępnie. Brzydzi się trutką i żelazkami, a dopiero gdy jesień późna nadejdzie, w gronie przyjaciół rozpoczyna łowy z jamnikami.

Grubas, Psiuńka, Kopacz i Mrówka, to ukochany inwentarz krzywonogi, spełniający liczne zadania. Ta czwórka znakomicie pogoni kozła, bez zarzutu obróci w małej kniei kilka razy szaraka, każdego lisa wyparuje z jamy i stoczy bój zażarty z borsukiem.

Prócz tego jest biczem bożym na szkodną nierogaciznę, łapie szczury, tępi szkodniki ogrodowe, domu strzeże i przepysznie stanowi faktorów, włóczęgów i handlarzy.

Grubas wybawił raz nieocenionego Leosia od łykawego lichwiarza Munyszu, który chciał go zdradnie podejść w legowisku. Psiuńka napędziła olbrzymiego Pietra trędowatej a zawziętej Malce (czytaj Malwinie), pragnącej osadzić Leosiowe borsuki z pomocą komor-

Pierwszy z trzech wymienionych rodzajów zaginął prawie zupełnie i tylko przez pojedyncze osoby bywa uprawianym. Polowanie *par force* rozpowszechnione jest jeszcze na Zachodzie. Sokolnictwo zaś na wielką skalę istnieje tylko jeszcze w Azyi i w północnej Afryce. W Europie gdzieniegdzie słychać o polowaniu z sokołem, a nawet w ostatnich czasach objawiła się silna dążność do wznowienia tej szlachetnej rozrywki, osobliwie zaś w Anglii i w Rosyi. U nas ostatnia sokolarnia istniała przed laty trzydziestu w majątku hr. Konstantego Branickiego, który stale trzymał na swym dworze sokolnika.

Powstanie sokolnictwa ginie w pomroce wieków, choć napewno powiedzieć można, że kolebką jego była Azya — prawdopodobnie Persya i Indye Wschodnie, skąd sport ten rozpowszechnił się przez Arabię do Egiptu, Tunisu i Algeru. Do Europy sokolnictwo wtargnęło za bardzo dawnych czasów, gdyż przed początkiem ery chrześcijańskiej już spotykamy wzmianki o łowach z sokołami. Na 416 lat przed narodzeniem Chrystusa Ctesias widział sokoły, używane do polowania przez Indusów. Cajus Plinius Secundus, w dziele swem *„Historia mundi"*, mówi o układaniu sokołów do polowania. Zdaje się jednak, że w Rzymie rozrywka ta mało jeszcze była znaną, gdyż dopiero w roku 480 naszej ery Ecdicius, syn cesarza Avitus'a, pierwszy zaczął ją praktykować.

Rzeczywisty rozwój sokolnictwa zaczyna się dopiero od najścia Mongołów, a następnie wojny krzyżowe i wtargnięcie Maurów do Hiszpanii musiały dać ogromny impuls rozpowszechnieniu się tego rodzaju łowom. W owych czasach sokolnictwo stanowiło prawie we wszystkich krajach europejskich wyłączny przywilej panujących, którzy dopiero z biegiem czasu przelali go na szlachtę. Cesarz Fryderyk Barbarossa oddawał się z zapałem sokolnictwu i sam nawet sokoły do polowania układał. Największe jednak zasługi na tem polu położył cesarz Fryderyk II (zmarły w 1250 r.), który napisał traktat p. t. *„De arte venandi cum avibus"*, wydany w Augsburgu w 1596 r. Dzieło to jest pełne doskonałych obserwacyj i opisów, które mają znacznie, jako ważny przyczynek do historyi rozwoju nauk przyrodniczych. Fryderyk II tak namiętnie lubił sokolnictwo, że oddawał się mu nawet wobec nieprzyjaciela. Z innych dzieł, w tym kierunku napisanych, zasługuje na wzmiankę traktat Demetriusa, doktora Michała Paleologa. Dzieło (*„De la curne de Sainte-Palaye"*), wydane w Paryżu w 1612 roku, zawiera masę szczegółów, dotyczących udziału niewiast w polowaniach z sokołem.

Edward III angielski karał śmiercią za kradzież sokoła, a więzieniem rocznem tych, którzyby śmieli wybrać gniazdo sokołów.

Koszta, ponoszone na utrzymanie sokolarni, były niekiedy olbrzymie. Tak np. na dworze Franciszka I-go francuzkiego, zwanego „ojcem myśliwych", Wielki Sokolnik otrzymywał rocznej pensyi 4,000 liwrów (franków), co na owe czasy stanowiło sumę bardzo znaczną. Dworzanin ten miał do pomocy 15-u ze szlachty, z których każdy płatny był od 500 do 600 liwrów, a nadto pięćdziesięciu sokolników, płatnych po 200 liwrów rocznie. Same więc pensye wynosiły około 22,000 liwrów, nie licząc kosztów utrzymania sokolarni, zakupu sokołów i t. p.

Sokolnictwo, rozpowszechniwszy się po Europie, roznamiętniło tak dalece klasy uprzywilejowane, że mu się oddawali nietylko herbowi, lecz nawet i duchowieństwo. Nic nie pomogły postanowienia konsyliów w Adge (506 r.), w Epaon (517 r.) i w Mâcon (585 r.), zabraniające księżom oddawania się temu sportowi. — Gdy nareszcie duchowieństwo uległo rozkazom władzy kościelnej, baronowie niemieccy sami przechowali przywilej trzymania sokołów na ołtarzu podczas nabożeństwa. Dowodzi to, że przedtem książęta kościoła byli tym przywilejem obdarzeni. Tak to dalece namiętność do sokolnictwa kazała zapominać o czci należnej domom Bożym. Wszak stosunkowo do niedawna jeszcze we Francyi na nabożeństwo w dzień S-go Huberta wprowadzono do kościoła całą psiarnię.

Niepodobna jest określić, kiedy się do nas sokolnictwo dostało. Kazimierz Wodzicki w swem doskonałem dziele „O sokolnictwie" (Warszawa 1858) *) powiada, że już w X i XI wieku sport ten był u nas wysoce rozwinięty. W owych czasach sokolnictwo stanowiło jeszcze wyłączny przywilej panującego, który oddawał swe sokoły na utrzymanie klasztorom, kapitułom i dworom. Klasztory też i dwory obowiązane były dostarczać te ptaki do łowów. Obowiązki te były bardzo trudne, gdyż w razie śmierci sokoła lub za niedostawienie nowego, były naznaczane bardzo uciążliwe kary. Liczne przywileje z XIII wieku uwalniają odtych obowiązków niektóre klasztory i kapituły. W owych czasach najsławniejsze sokolarnie były w Łowiczu, w Niepołomicach, w Miechowie i Płocku.

Według Naruszewicza **) myślistwo w Polsce stało się przywilejem króla na mocy prawa, wydanego przez Mieczysława Starego w roku 1196. Specyalna straż pilnowała po całym kraju, aby nikt nie ważył się polować, a przekroczenia karano grzywnami. Długosz

*) Z dzieła tego czerpałem wszystkie szczegóły, dotyczące historyi sokolnictwa w Polsce, jak również wiele danych o układaniu i łowieniu sokołów.

**) Patrz: Wodzicki, l. c. str. 14.

nika, jak on, Leoś, osadzał pępkówką bigos i kiełbasę.

Jakże tu takich psiątków nie szanować!!

Szanowaliśmy je wszyscy!

Pewnego pięknego październikowego poranku, zaproszeni na polowanie przez Leosia, postanowiliśmy spróbować z jamnikami na kozła w lesie, gdzie czasami bywało i stado dzików, następnie zapolować na kuropatwy z wyżłami, a pod wieczór w parowach bliżej domu, uczynić wyprawę na borsuka.

Plan pyszny, rozmaitość wielka, a przytem bigosu beczka potężna, więc przetrąciwszy coś nie coś, na wysłany przyzwoicie wóz drabiniasty siadł zajadły łowiec Szablasty Maciej z guldynką, sąsiad Zazit, wesoły radca z jarugą, gruby medyk, znany *Koncser* i hodowca Pietraszek, i nareszcie gospodarz z Gromnicą. Gromnica Leosiowa jestto pistonówka Lankastra ósmego kalibru, potrzebująca garści prochu i garści śrótu, ale statek bogactwo, co z lisa robi powidła, a z zająca marmoladę.

Prócz nicnieznaczącej przygody, jaką było przestrzelenie kaptura od burki pełnym nabojem zera hodowcy Pietraszkowi, ruszyliśmy szczęśliwie z miejsca.

Wystrzał, na razie zrobił pewne zamieszanie, ale licho wiedziało o zapasowej strzelbie dla łowczego Józka, i trzeba szczęśliwego zbiegu okoliczności, żeby strzelbę wsadzono przy drabinie w słomę, żeby na półkurcza ktoś nadeptał i żeby akurat kaptur, i tuż obok głowę szanownego hodowcy znalazły się naprzeciw lufy...

Wprawdzie Maciej dość niedwuznacznie wspominał o sforach, plewach, sieczce i cielęcych mózgach, ale śliwowica była na podorędziu, więc jaki taki łyknął, i nie ma co gadać, co się stało, to się stało.

Do lasu kawał, ale szkapy szły szparko. Wkrótce stanęliśmy na miejscu.

Leoś rozstawił gości, a sam z Józkiem, wziąwszy na sfory jamniki, poszli cichaczem założyć.

Niedługo usłyszeliśmy wrzawę, śród której dominował piskliwy głos Psiunki. Padł strzał jeden i drugi, i nareszcie rozległ się huk potężny i wołanina: ho! ho!

Poznałem mowę Gromnicy...

Następnie poznałem i tubalny głosik i trąbkę gospodarza. Psy ucichły, podążyliśmy przeto na miejsce, aby skonstatować wypadek.

Leon zwalił ogromnego kozła. Szedł on prosto na linię, obstawioną przez gości, ale niecierpliwy radca wygarnął z jarugi do kota, zmiatającego przed hałasem, kozioł zwrócił pod psy, bryznął w bok, i byłby bokiem poszedł w cudzą knieję bez strzału, ale przezorny Leonek przewąchał pismo nosem, zaskoczył, stanął cichutko i czeka...

zaś mówi, że „od czasu Bolesława Chrobrego myślistwo w całym kraju należało do panującego; innym nie godziło się w dobrach nawet własnych polować. Pozwolenia na niektóre gatunki zwierzyny wydawane były jako łaski lub nagrody.“ Tak np. przywilejem z r. 1231 Kapitule Płockiej dozwolonem zostało polować na sarny; dziki zaś, niedźwiedzie i łowy z sokołem zarezerwowano wyłącznie dla króla. W kilkanaście lat potem biskupi: poznański i gnieźnieński otrzymali przywilej polowania nawet z sokołami.

Stan ten trwał do Władysława Jagiełły, który na mocy prawa z roku 1423 pozwala właścicielowi ziemi polować, lecz tylko w granicach swego majątku. *) Według tego prawa polowanie z psami i sokołami zabrania się od S-go Wojciecha (23 kwietnia) do sprzętu zboża, co dowodzi, że u nas już w tak odległych czasach istniała ochrona. W par. 9, wyżej przytoczonego prawa, śmiercią karano każdego, ktoby został przyłapany na cudzym gruncie przy zabitej zwierzynie. Dopiero Stefan Batory złagodził to surowe prawo, zamieniając karę śmierci na więzienie lub grzywny.

Od czasów więc Władysława Jagiełły myślistwo w ogólności, a sokolnictwo w szczególności, stało się przywilejem szlachty. Noszenie sokoła, tak jak noszenie szabli, oznaczało szlachcica. Taki sam stan rzeczy istniał podówczas i we Francyi, gdyż we wspomnianem powyżej dziele Demetriusa spotykamy ustęp: „*Le faucon est le compagnon inséparable du noble chevalier.*“

I rzeczywiście, że sokół był nieodstępnym towarzyszem rycerza, gdyż go nawet brano na wojenne wyprawy. U nas nietylko magnaci, ale nawet zamożniejsza szlachta utrzymywała sokoły, a do obsługi ich—sokolników. W wojnach z Tatarami bardzo często okup za jeńców brano w sokołach, które stanowiły najcenniejszą podówczas monetę, nietylko u nas, ale i w całej Europie. Tak np. w bitwie pod Nicopolis Bajazet, wziąwszy do niewoli ks. Nevers i wielu innych rycerzy, odmówił stanowczo wykupu ich; lecz kiedy ks. Burguncki ofiarował mu w zamian 12 białozorów (sokołów islandzkich), Bajazet zmiękł i niewolników wydał.

Świetne czasy sokolnictwa zaczynają mijać już w XVIII wieku, a to w miarę jak broń palna stopniowo rozpowszechniała się w Europie. Jeszcze król Jan polował na czaple z sokołami, a już za Sasów nie słychać o innych polowaniach królewskich, jak tylko ze strzelbą. Wszechmocna moda sprawiła, że zwolna zarzucano jeden z najbardziej poetycznych sposobów polowania.

Według Brehma jedyna sokolarnia, istniejąca dziś w Europie, znajduje się we wsi Falkenwerth, we Flandryi. Mieszkańcy tej wsi od wieków zajmują się wychowaniem i układaniem sokołów, a ponieważ okolica nie jest w stanie dostarczyć odpowiedniej liczby tych ptaków, więc sokolnicy holendersey udają się po nie aż do Norwegii i Islandyi. Według zdania Schmidta, przybywają oni też corocznie jesienią do Pomeranii, gdzie łowią znaczną ilość sokołów, zmęczonych podróżą przez morze Bałtyckie.

Systematyczne łowy z sokołami odbywają się corocznie w Anglii u lorda Bedford w Bedford *) i u lorda Barnars w Didlington-Hall. Każdej jesieni przybywają tam sokolnicy holendersey z Falkenwerth wraz z sokołami, a po ukończonych łowach wracają do swej ojczyzny. W Didlington-Hall znajduje się olbrzymia czaplarnia **), która dostarcza zwierzyny do tego w wysokim stopniu ciekawego polowania.

(D. n.)

Jan Sztolcman.

*) Nie wiem, jak pogodzić z tem zdanie Tadeusza Czackiego, który w swem dziele o litewskich i polskich prawach mówi, że „do XVI niemal wieku to polowanie przywilejem na rzecz panujących zachowane.“ (Wodzicki l. c. str. 62).

*) Lord Bedford posiada nadto u siebie olbrzymi park ogrodzony, w którym obok wszystkich zwierząt łownych europejskich znajdują się i egzotyczne, jako bizony, antylopy, kanguru i t. p.

**) Czaple zwykły się gnieździć kolonjami, tak jak gawrony. Według Taczanowskiego, w Królestwie znajdują się takie czaplarnie w następujących miejscowościach: w Skępem (gub. Płocka), pod Czernicami (o 2 mile od Przasnysza), w Romanowie na Podlasiu, w Dębinie w Lubelskiem. Dodam do tego znaczną kolonję czapląw Otwocku. Największa znajduje się podobno w gub. Grodzieńskiej o milę od Goniądza.

O PRÓBOWANIU BRONI ŚRÓTOWEJ.

Przyrząd do mierzenia czasu biegu śrćtu „le Boulangé“

Prąd elektryczny A przechodzi przez cieniutki srebrny drucik, znajdujący się przed wylotem lufy broni i przez elektromagnes a; prąd elektryczny B przechodzi przez elektromagnes b i przez płytę żelazną, znajdującą się na określonej odległości 30 metrów. Płyta jest tak wahadłowo zawieszona, że dla wytworzenia elek-

— Jedzie bestya, powiadam wam, jak byk—prawi Leon rozkrzyżowawszy ręce. — Jedzie i tylko się miga. Zakładam, trzymam, aby na lukę, szmyrg! tylko błysnął. Jak lunę, marmelada! Bogactwo, zobaczcie co to Gromnica!

Poszliśmy — patrzymy, rzeczywiście — parę cienkich brzózek ściętych jak pręty, a kozioł dziurawy niby rzeszoto.

— Swoją drogą, radcy trzeba wsypać parę łańcuchów albo rzemieni. Kto to strzela do pomkniętego zająca kiedy psy kozy gonią... Ja mówiłem, że tego fuszera do kniei brać niewarto... Na *kurlopatwy* na *brzająca* w szerszem polu klusować, to on potrafi... Na furze mało Pieterka nie gęgnął, w lesie fuszeruje... Brać go.

— Ale kot jest! — bronił się radca, nacierającemu ze sforą Maciejowi.

— Proszę pana! całe stado dzików poszło!—wrzasnął nadbiegając dróżką Józiek.

— Gdzie? co? jak?—sypnęły się gradem zapytania...

— Gajowy tutejszy widział. Ale mu się zatroiło w ślepiach, że to swojskie, bo tu kolonista dwoje burych świniaków ma, i puścił... Dopiero jak odleciały ze sto kroków, poznał, i strzelił. Ale i śrótem, i już było za daleko. Poszły.

— A niech cię najjaśniejsze! A to pech—lamentował Leon...

— Żebyśmy byli choć przypuszczali!

Żebyśmy byli przeczuli!

— Trzeba było obśladować, wołał radca...

— Po czem, chyba po twojej łysinie, bo biała... Przecie to nie ponowa, irytował się Maciej...

— Ale ten gajowy... niech go donder świśnie!

— Lepiej z mądrym na wojnę, jak z głupim na raki...

— Kto to tak robi, kto to tak poluje— gderał Maciej...

— Może byś pan się napił wódki, panie ładny, to ci humor naprawi?

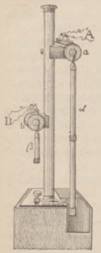
— Dajcie pokój... niech biorą psy i założą od łąki... Mogą być kozy, może jaki dzik zwaryował i został się w gąszczach... Przecie nie na gawędy i wódkę przyjechałeś jeden z drugim do lasu.

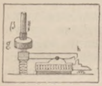
Na takie dictum wzięto psy... i znów Leon z Józkiem znikli w zaroślach...

Potem pójściu, jak na licho
Z pół godziny było cicho...

(D. n.)

Świerszcz.





trycznego połączenia (*kontaktu*) przyciśnięta jest lekko do metalowego sztyftu *3* przez spiralną sprężynę S.

Elektromagnesy *a* i *b* utrzymują drążki α i β tak długo, póki prąd przechodzi przez zwoje elektromagnesu; przy przerwaniu prądu drążki upadają.

Przy strzale śrót przerywa u wylotu drucik srebrny, przez co prąd *A* przerywa się i drążek α upada; śrót dobiegłszy do płyty, uderza o takową, odbija ją od sztyftu *3*, przez co przerywa się prąd *B* i drążek β spada na mały klucz, który trzyma w zamknięciu nóż *m*.

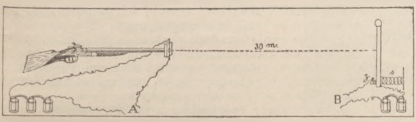
W chwili uderzenia drążka β na *g. h* podskakuje do góry, i nóż *m* uderza w spadający drążek α, na którym odbija znak.

Jeżeli szybkość śrótu (od wylotu do płyty) jest nieznaczna, to drążek α miał czas głęboko spaść, do czasu trafienia przez nóż *m*; w takim razie znak, zrobiony przez nóż, znajduje się w górnym końcu drążka. Jeżeli zaś szybkość śrótu była wielka, to padający drążek otrzymuje znak wcześniej t. j. ku środkowi. Odległość osiągniętego przy strzale znaku od określonego zera — punktu na drążku α — daje nam dokładnie przestrzeń, na jaką drążek w czasie biegu śrótu opadł (przerwanie obydwóch elektrycznych prądów).

Z tej przestrzeni oznacza się (podług praw swobodnego spadania ciał) czas spadania drążka α, a ten jest równy czasowi biegu śrótu.

Śrót średnicy $3^1/_2$ m. (sosnowicki 5) potrzebuje, przy zwyczajnym stosunku prochu do śrótu (1 : 6 lub też 1 : 5,75) dla przebieżenia przestrzeni 30 metrów, około $^1/_{10}$ sekundy; w takim razie przy jednostajnej szybkości w jedną sekundę przebiegłby 300 metrów; i dlatego można ze słusznością twierdzić, że śrót w połowie tej drogi (czyli na 15 metrów od wylotu) posiada rzeczywiście średnią szybkość 300 metro-sekund.

Przy odpowiedniem ustwieniu płyty można czas trwania biegu — względnie szybkość śrótu — oznaczyć na każdą dowolną przestrzeń.



Ponieważ siła przebijania śrótu (ostrość) jest w stosunku prostym do masy i szybkości, a pierwsza jest nam znaną (waga), to otrzymać możemy, mierząc szybkość za pomocą powyższego przyrządu (podającego z wielką dokładnością nawet stutysiączne części sekundy), dokładną bardzo normę do oceny zdolności przebijania śrótu (siły, ostrości).

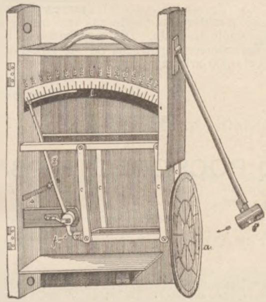
Niestety, słup strzału rozciąga się znacznie w biegu, nietylko w kierunku wysokości i szerokości, ale i głębokości, tak że strzał śrótowy na 35 metrów (stosownie do numeru śrótu, systemu robienia ładunku i budowy lufy) posiada od 4—6 metrów długości, w obrębie których panowały rozmaite szybkości.

Za pomocą opisanego powyżej przyrządu możnaby było oznaczyć szybkość przednich, najszybciej lecących śrócin, gdyż te, dopadłszy do płyty, takową natychmiast odbijają i połączenie przerywają — o tyle, o ile płyta nie przedstawia wskutek spiralnej sprężyny *s* takiego oporu, że dopiero uderzenie więcej zwartą masą biegnących śrócin, byłoby w stanie płytę odsunąć i połączenie przerwać. Wskutek takiego urządzenia otrzymamy czas biegu i szybkość biegu, nie pojedynczych ziarn, ale średnią wielkość dla głównej masy śrócin, co w rzeczywistości wystarcza.

W interesie lepszego zrozumienia rodzaju biegu śrócin i dla dokładnej oceny działania różnych urządzeń broni i ładunku na obraz i ostrość strzału, trzeba będzie ustanowić inne dokładniejsze jeszcze metody badania z pomocą nowych maszyn — na teraz jednak wystarczać musi opisany powyżej aparat *le Boulange*.

Przy próbowaniu sztucerów sprężyna spiralna *s* powinna być usunięta.

Mierzenie siły uderzenia za pomocą siłomierza.



Stalowa tarcza *a* cofa się od uderzenia strzału w tył, i cofając się, porusza dolny koniec dwuramiennej dźwigni *c*, równolegle do niej zawieszonej — ku tyłowi, a wierzchnie dłuższe ramię *g* naprzód; to ostatnie rysuje za pomocą sztyfta, umieszczonego na końcu, na poczernionej pół okrągłej płycie wzdłuż podziałki *c* — białą linię. Ruch stalowej płyty przemaga spiralną sprężynę *s*, która odciąga wierzchnie ramię na punkt *o* podziałki.

Podziałkę otrzymuje się w ten sposób, że z pewnej wysokości ($458\ ^2/_3$ m/m) rzuca się na płytę rozmaite ciężary *p*, aby ją w tył odpychać; w miejscu dokąd się przeciągnęła biała linia, stawia się cyfrę (na rysunku np. 800), jaka wypadła z rezultatu użytego ciężaru (w grammach) i końcowej szybkości w 3 m/sec, jaką uzyskał ten ciężar przy swobodnem padaniu, czyli przedstawia osiągniętą *wielkość poruszenia w metro-grammach.*

Przy mierzeniu siły strzału śrótowego dzieli się na podziałce przeczytana cyfra (jako osiągnięta ogólna wielkość poruszenia) przez liczbę śrócin, jakie uderzyły na płytę, celem otrzymania wielkości poruszenia (siły) na ziarno. Przed każdym strzałem należy pociągnąć farbą półokrągłą płytę poniżej podziałki, jakoteż tarczę, do której strzelamy, a która jest kręgiem 75 cm. i podzielonym na 100 pól.

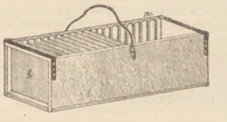
Na rysunku brak drzwi żelaznych, które mają zamykać żelazną skrzynię w czasie strzału.

Siłomierz ten nadaje się do częstego użycia, gdyż nie zużywa żadnego materyału, i obsługa przy nim jest szybka.

Mierzenie siły przebijania (ostrości strzału) przez użycie arkuszy tekturowych.

W tym celu użyć można skrzynkę drewnianą, długości 50 cm., szerokości $22^1/_2$ cm. w kwadrat, otwartą z góry i z dwóch wązkich boków. Do obydwóch wązkich ścianek przybite są listewki w odległości 1 cm. jo-

dna od drugiej, pomiędzy które wstawia się arkusze z t. zw. słomianej papy, pewnej, stałej grubości, a mianowicie 0,8—0,9 cm. Arkusze te po każdym strzale winny być zmienione, liczone zaś bywają te tylko arkusze, które przebite są co najmniej trzema śrócinami.



Arkusze te zawsze trzymać należy w suchem miejscu, gdy bowiem zwilgotnieją, wykazują bardzo znaczną różnicę. Chcąc pracować szybko należy używać dwóch skrzynek na przemiany. Przy częstem strzelaniu przyrząd ten spotrzebowywa wiele materyału, ciągłe zaś zmienianie arkuszy potrzebuje wiele zachodu. Dla wypróbowania broni jednym tylko numerem, potrzeba 30—40 strzałów do tarczy—i około 300 arkuszy papy.

(D. c. n.)

Władysław Słonczyński.

O POCHODZENIU PSA.

(Dalszy ciąg.)

IV. Psy domowe z czasów przedhistorycznych.

Dotychczas niewiele odkryto szczątków psów z epok przedhistorycznych, ale i te nieliczne ostatki dają nam dość ważne wskazówki. Między odpadkami kuchennemi ludzi, żyjących w nowszym okresie kamiennym, znajdowanemi w Danii, odkryto kości psów z owej epoki. Odpadki te składają się z nagromadzenia kości zwierząt, używanych wtedy przez człowieka za pożywienie, jak turów, koni i t. p. Kości, w znacznej części, mają na sobie poprzeczne rysy, powstałe od ogryzania, znajdowane zaś między niemi kości psów, są zupełnie całe, co prowadzi do naturalnego wniosku, że psy z owej epoki, jeżeli nie były tak udomowione, jak obecnie, to w każdym razie pomagały już człowiekowi w łowach i żywiły się resztkami zdobyczy. Psy te były średniej wielkości a czaszki ich różnią się od czaszek wilków i szakali, kształtem najwięcej przypominają czaszki obecnych psów gończych. W odpadkach kuchennych z epoki bronzowej znaleziono kości psów znacznie większych a z epoki lodowej jeszcze większych, zbliżonych najbardziej do teraźniejszych duńskich dogów. W Szwajcaryi znaleziono również kości psów przedhistorycznych, odpowiadających zupełnie co do epok psom duńskim, to jest w nowszym okresie kamiennym, psów średniej wielkości, w bronzowym większych, a w lodowym bardzo dużych. Oprócz tego Schmerling znalazł w jaskini pomieszane kości psów dwóch typów, mniejszego i większego, lecz niemógł oznaczyć okresu, z jakiego one pochodziły.

Jeżeli teraz weźmiemy na uwagę, że psy w owych odległych czasach nie mogły być tak udomowione jak obecnie, że były one raczej sprzymierzeńcami człowieka na łowach i że człowiek nie mógł przez dobór ani żadnemi inemi środkami wpływać na modyfikowanie ras i wytwarzanie nowych, to przyjąć musimy, że ówczesne psy pochodziły od różnych odmian czy gatunków psów dzikich i że ludzie, przesiedlając się w różnych epokach ze wschodu na zachód, sprowadzali ze sobą i różne oswojone przez siebie odmiany psów.

V. Hypotezy o pochodzeniu psów domowych.

Kwestya pochodzenia psa domowego oddawna już zajmuje badaczy, a tem trudniejszą jest do rozwiązania, że od czasu oswojenia pierwszych psów upłynęły tak niezmiernie długie okresy czasu, że dziko żyjące odmiany mogły uledz znacznym modyfikacyom, albo też zupełnie wyginąć; oswojone zaś musiały zmienić się jeszcze bardziej, pod wpływem coraz to nowych warunków, w jakich żyć musiały. Koń, owca i koza, zostały oswojone znacznie później, a jednak bezpośredni ich przodkowie zdołali już zupełnie wyginąć, jako swobodnie i dziko żyjące zwierzęta, a i protoplaści większej części odmian bydła domowego również nie są znani. — Nic więc dziwnego, że i z utworzonych dotąd hypotez o pochodzeniu psa, żadna nie rozwiązuje kwestyi zadawalniająco.

Postaram się przedstawić tu w krótkości ważniejsze z tych hypotez.

Niektórzy naturaliści, opierając się na podobieństwie anatomicznej budowy wilków, szakali i psów domowych, wywnioskowali, że wielkie odmiany psów pochodzą wprost od wilków, a małe od szakali. Następnie, skutkiem sztucznej hodowli i przystosowywania jej do pewnych określonych celów, a także przez ciągłe wzajemne krzyżowania, miała się z biegiem czasu wytworzyć tak wielka rozmaitość ras. Zwolennicy tego poglądu dowodzą, że małe różnice w budowie, a szczególniej w kształcie czaszek, w danym wypadku nic nie znaczą, gdyż są one większe między rozmaitemi rasami psów, aniżeli między psami z jednej strony, a wilkami i szakalami z drugiej. Hypoteza ta nie mogła być przyjętą z powodu niżej przytoczonych różnic między trzema grupami rodzaju *Canis*, które zmuszają uznać te trzy grupy za składające się z zupełnie różnych gatunków. Wilki mają tylne nogi nieco krótsze od przednich, gdy u psów są one jednakowej długości; oczy u wilków są umieszczone ukośnie do linii nosa, a u psów—prostopadle; wilki nie noszą nigdy ogona zakręconego w górę, co cechuje wszystkie rasy psów, z wyjątkiem kilku, sztucznie wyprowadzonych w ostatnich czasach; średni peryod brzemienności ich jest o parę dni dłuższy jak u psów, a dojrzewają one dopiero w końcu drugiego roku życia, podczas gdy psy, nawet największe, w końcu pierwszego roku są już zupełnie dojrzałe. Oprócz tego w ogólnym układzie i ruchach znajdujemy wybitne różnice, które trudno opisać, lecz które dla spostrzegawczego oka są bardzo charakterystyczne. O tych różnicach będzie jeszcze mowa w dalszem ciągu, tu zaś możemy przytoczyć jeszcze ostatni, a może najważniejszy argument przeciwko bezpośredniemu pochodzeniu psa od wilka, to jest, że już w epoce nowszego okresu kamiennego, kiedy psy niemogły jeszcze różnić się bardzo od swych dzikich przodków, czaszki ich przedstawiały podobieństwo do czaszek obecnych psów. Ten sam argument niepozwala uważać i szakala za przodka psów domowych, od których szakale różnią się jeszcze ostrzej zakończonemi mordami, ogonami długiemi i zwieszonemi do ziemi, oraz obyczajami, jak naprzykład hałaśliwem zachowaniem przy szukaniu zdobyczy.

Przeciwnicy poprzedniej hypotezy postawili na jej miejsce inną, a mianowicie, że psy domowe pochodzą od jakiegoś jednego, dawno zaginionego gatunku. Różnice pomiędzy rasami tłomaczą oni sztucznym doborem przez niezmiernie długie okresy czasu, oraz przystosowywaniem się zwierząt oswojonych do różnych warunków i do różnych celów. Gdyby nawet przyjąć, że tak wybitnie różniące się rasy, jak chartów, dogów i np. psów eskimoskich, mogą powstać przez stopniowe modyfikacye z jednego typu zwierząt dzikich, co jest bardzo nieprawdopodobnem, to i tak znajdowanie trzech odmiennych form psa w okresach od nowszego kamiennego do lodowego, zbija zupełnie tę hypotezę. Mówiliśmy już, że w owych czasach wpływ człowieka na oswajane zwierzęta mógł być tylko bardzo ograniczony, że zatem te trzy typy musiały pochodzić od tyluż gatunków dzikich, a prawdopodobnie ludzie pierwotni zdołali oswoić więcej gatunków, rozmaitej wielkości.

Przejdźmy teraz do hypotezy, postawionej przez najznakomitszego przyrodnika drugiej połowy naszego wieku, Karola Darwina. Genialny ten badacz, mógł nietylko zużytkować obserwacye dawniejszych podróżników i naturalistów, ale jeszcze na jego wezwanie, przysłano mu mnóstwo danych i spostrzeżeń ze wszystkich

zakątków kuli ziemskiej. Olbrzymi ten materyał Darwin starannie przejrzał i zgrupował, a następnie sformułował swoje wnioski. Tu jednak wypada zaznaczyć, że Darwin nigdy ani hodowcą psów nie był, ani też nie miał czasu na osobistą dokładną obserwacyę tych zwierząt i porównanie ich z pokrewnemi gatunkami. Cały materyał miał on z drugiej ręki, zatem i wnioski mogły być o tyle zbliżone do prawdy, o ile dane, któremi rozporządzał, były ścisłe i prawdziwe.

Przedewszystkiem angielski uczony odrzucił hypotezę pochodzenia psa domowego od jednego dzikiego gatunku, opierając się na przytoczonych wyżej dowodach. Tak samo nie zgodził się na pochodzenie psa od wilka i szakala, nie mogąc przyznać, ażeby tak wielka ilość i rozmaitość ras mogła pochodzić od tych dwóch gatunków, choć z drugiej strony przyznawał wielkie anatomiczne podobieństwo pomiędzy wszystkiemi gatunkami rodzaju *Canis*. Następnie Darwin zebrał wszystkie dane, dowodzące podobieństwa żyjących dziko gatunków do psów domowych danej miejscowości. I tak, pies Indyan-Zajęcy ma być bardzo podobny do wilka stepowego, psy eskimosów są jakoby nietylko podobne do wielkiego wilka północno-amerykańskiego, ale jeszcze obecnie eskimosi starają się o poprawienie rasy swych psów, przez łaczenie suk z wilkami. Indyanie z Gujany krzyżują suki z szakalem rakożernym, dla otrzymania wyborowych psów myśliwskich. Psy pariasów w Indyach mają być bardzo podobne do wilka indyjskiego, psy egipskie do tamtejszego wilka, psy buszmenów do szakala czarnogrzbietnego, a owczarskie psy węgierskie do miejscowego wilka. Te wszystkie dane jak również łatwość krzyżowania w niewoli psów, wilków i szakali, skłoniły Darwina do przypuszczenia, że wilki i szakale są protoplastami niektórych ras domowych. Ponieważ jednak, podług opinii Darwina, niektóre rasy, jak np. dogi lub charty, nie mogą pochodzić od obecnie żyjących dziko gatunków, w ostatecznej więc konkluzyi przyjął, że psy domowe pochodzą od kilku gatunków dzikich, dawno wygasłych i od żyjących dziko jeszcze i obecnie niektórych gatunków rodzaju psa. Powstanie znów niektórych ras, jak np. buldogów i jamników, Darwin tłómaczy przez ustalenie wypadkowych potworności, lecz o tem będzie jeszcze mowa w dalszym ciągu.

Teraz wypada nam przypatrzyć się bliżej mniemanemu podobieństwu wilków i szakali do psów domowych danej miejscowości. Dla jaśniejszego wyrażenia swej myśli, zacznę od przytoczenia dwóch przykładów.

W czasie pobytu mojego w Irkuckiej guberni, nabyłem psa z rasy miejscowych łajek (szczekaczy), należących do wielkiej grupy psów północnych. Psy te są różnej wielkości; zwykle średniej, a częściej małej jak dużej; mordy mają dość ostro zakończone, uszy stojące i bardzo ruchliwe, ogony puszyste i silnie na grzbiet zakręcone, szerść średniej długości, lecz bardzo gęstą. Wogóle wziąwszy, psy typu północnego podobniejsze są do wilków od innych ras. U mojej łajki podobieństwo to było jeszcze bardziej łudzące, że była maści burej, czarniawej na grzbiecie, a przechodzącej stopniowo ku dołowi w jasno-buro-żółtawą. — „To prawdziwy wilk," mówili przyjeżdżający do mnie znajomi i koledzy myśliwi, i nazwali go wilczkiem. Dodać jednak muszę, że jednocześnie miałem białego angielskiego settera i odwiedzający mnie widywali tych psów jednocześnie. W owym czasie, wczesną wiosną, przyniesiono mi maleńkie, jeszcze ślepe szczenię wilka. Wyarmiłem je z butelki smoczkiem, i młody wilczek rósł prędko, zawierając coraz to ściślejszą przyjaźń z obydwoma psami. Zdarzyło się jakoś tak, że nie miałem sposobności pokazać go moim znajomym. Dopiero w końcu sierpnia czy we wrześniu, kiedy zjechało się do mnie kilku kolegów, żeby wspólnie zapolować na sarny, chciałem im zaprezentować psy i wilka i wpuściłem całą trójkę do pokoju. Zaraz też zaczęła się zwykła zabawa i harce, w czasie których można było porównywać nietylko kształt i figury, ale też ruchy i całe zachowanie się psów i wilczka. Po kilku minutach jeden z kolegów, który milcząc, bardzo uważnie przyglądał się zwierzętom, odezwał się: „Łajka była podobna do wilka, ale wilk do łajki wcale nie podobny." I tem, niezupełnie jasnem określeniem wyraził on myśl, która dla mnie oddawna była jasną, i na którą zgodzili się wszyscy, obecni, a mianowicie, że łajka dotąd wydawała się podobną do wilka dlatego, że była do niego *podobniejszą* od settera i innych psów, z któremi ją porównywano. Widziana jednak bezpośrednio w towarzystwie wilka, okazała się wcale do niego niepodobną.

(D. n.)

August Sztolcman.

Wspaniałe rogi łosia.

Wspominaliśmy w 1-ym numerze naszego pisma o rzadkiej wielkości rogach łosich. Obecnie zamieszczamy podobiznę ich według fotograficznego zdjęcia d-ra Dziedzickiego, oraz pomiary.

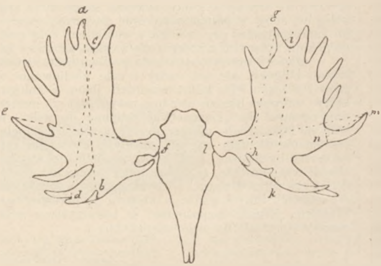


Łoś ten zabity został w majątku hr. Stanisława Czapskiego Hancewicze, w gub. mińskiej, dnia 9 września 1898 roku. Sądzimy, że trudno będzie znaleźć wspanialsze od nich, a przynajmniej, o ile sięgają nasze wiadomości, jedyne, jakie je wielkością przewyższają, są rogi, będące własnością Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa w Warszawie, lecz tamte są do pewnego stopnia kopalne, gdyż je wydobyto z dna rzeki.

Rogi z Hancewicz posiadają na jednej łopacie trzynaście, a na drugiej dwanaście badylów. Według więc niemieckiego systemu obliczenia wyrostków okaz ten jest dwudziesto-szóstakiem*).

Oto są pomiary w centymetrach, które czytelnik oznaczone literami na figurze poniżej zamieszczonej znajdzie:

*) Niemcy mnożą przez dwa ilość maksymalną wyrostków na jednym z dwu rogów i stosownie do tego dają nazwę okazowi.



ab—największa dług. prawej łopaty wraz z badylami	0,90 metra *)	
cd—największa długość prawej łopaty bez badyli	0.70 metra.	
ef—największa szerok. prawej łopaty wraz z badylem	0.55 metra.	
gh—największa długość lewej łopaty wraz z badylami	0.87 metra.	
ik—największa długość lewej łopaty bez badyli	0.71 metra.	
lm—największa szer. lewej łopaty wzaz z badylem	0.585 metra.	
nm—długość największego badyla	0.25 metra.	
Objętość korony rogów (róży)	0.32 metra.	
Objętość rogu przy koronie	0.21 metra.	

Rogi te oprócz rozmiarów odznaczają się eleganckiem wygięciem łopat i bardzo pięknym ciemno-brunatnym kolorem. O ile nam wiadomo, hr. Czapski ma zamiar eksponować je na przyszłej wystawie łowieckiej.

Gdyby który z Szanownych Czytelników naszych znał większe rogi od opisanych powyżej, prosilibyśmy o łaskawe nadesłanie nam szczegółów o nich, a mianowicie: pomiarów zdjętych powyższą metodą, fotografii i szczegółów dotyczących miejscowości, skąd dane rogi pochodzą. Wiadomości te są nam niezbędne do ustanowienia rekordu rogów krajowych.

Wystawa rogów w Berlinie.

Znane i uznania godne zamiłowanie niemców do kolekcyonowania trofeów myśliwskich, znalazło odpowiednie pole popisu na urządzonej w Berlinie w marcu r. b. wystawie rogów, której niniejszą wzmiankę poświęcamy, w przekonaniu, że nie będzie ona bez interesu dla czytelników naszych. Wystawa ta świetnie się przedstawiała, tak dzięki obfitości i wspaniałości okazów, jako i umiejętnemu ich rozmieszczeniu z zachowaniem praktycznych i estetycznych względów.

W wielkiej hali szklanej gmachu wystawowego przy Wilhelmowskiej ulicy, znalazły wygodne pomieszczenie liczne i imponujące okazy rogów jelenich, sarnich, łosich i innych, z lasów rządowych i prywatnych pochodzące.

a) *Rogi Jelenie.* W tym dziale honorowe miejsce zajmowały trofea Cesarskie, a nie tylko z „wieku i urzędu" zaszczyt ten im się należał, ale i z powodu imponującej ilości i okazałości takowych.

Z ubitych w r. 1898 przez Cesarza Wilhelma w lasach rządowych Wschodnio-Pruskich 48 jeleni, 36 par rogów znajdowało się na wystawie, a wśród nich zwracały szczególną uwagę znawców, z powodu swej rzadkiej wielkości i piękności, rogi o 44 odnogach (*ein Vierundvierzigender*).

Okaz to prawdziwie Jubileuszowy, tak rzadko łup podobny zdobyć się zdarza, to też na cześć jego ufundowano 1-szą nagrodę cesarską—puhar honorowy. Rogi te ważyły 15½ funtów prus., podczas gdy przeciętna waga pozostałych, nie przechodziła 11½ fun.

Pomijając innych ukoronowanych wystawców, przechodzimy do pawilonu księcia na Pszczynie (*Fürst von Pless*). Ten magnat Szląski uprawia szlachetne rzemiosło łowieckie z zamiłowaniem i znajomością rzeczy, nie szczędząc trudów i kosztów. Wystawowe jego okazy przedstawiały dla *Jury* nie małą trudność wyboru. Pierwszą honorową nagrodę, o której wspominaliśmy, przyznano jego rogom o 18 odnogach (*ein Achtzehnender*), odznaczającym się silnym wyrostem i szlachetnemi liniami, oraz piękną ciemną barwą i uperleniem.

Przy ogólnie świetnym zwierzostanie w lasach księstwa, 11.000 hektarów zajmujących, jelenie szczególniej odznaczają się siłą budowy ciała i poroża, co obok innych środków racyonalnie przez właściciela stosowanych, zawdzięcza się odświeżaniu krwi, przez sprowadzanie byków węgierskich i znacznemu procentowo odstrzeliwaniu słabszych sztuk.

Między wyrodkami (*Kümmerer*) ciekawy był jeleń, ubity w r. zeszłym przez bar. Rossler z Weil. Rogi te miały prawą odnogę z 7 wyrostkami, normalną, a lewa, od osady zgięta była nadół i kończyła się na wysokości pyska, grubym, nieforemnym wyrostkiem.

Okazy ugrupowane były prowincyami i tak się porównawczo przedstawiają. Rogi z Brandeburgii są dobrze uformowane i mocne, z Pomeranii są krótsze i mało rozłożyste, tak samo z Poznańskiego. Rogi Saskie są mocno rozłożyste; Nadreńskie są krótkie, Nassauskie długie, ale jedne i drugie słabe. Silne i dobrze wyrosłe są rogi Szlązkie i Wschodnio-Pruskie.

b) *Rogi Sarnie* przedstawiały nadzwyczaj bogaty i różnorodny dział, na co złożyły się tak kolekcya z rządowych leśnictw, jak i od prywatnych właścicieli pochodząca. Jakość okazów ogólna uznana za wyborową, co przypisują sprzyjającej i łagodnej zimie z 1897 na 1898 r., która obficiej pozwalała karmić się zwierzynie w peryodzie wyrostu rogów.

Trudność wyboru dla *Jury* i tu była niemała. Wśród wielu innych 1-szą odznakę otrzymał pułkownik Stremlau z Pomeranii, za rogi kozła o 6 odnogach, przeszło 1 funt ważące, bardzo ciemnej barwy, pięknie uperlone i niezwykle silnej, a regularnej formacyi.

Bardzo ciekawe i liczne były wyrodki. Do takich należały rogi kozła, których prawa odnoga w trzech silnych gałęziach prostopadle strzela w górę, a lewa wyższa lecz cieńsza, dopiero u samej góry rozdziela się widłowato.

Wystawca p. von Zacki z Poznańskiego został odznaczony. Nadleśny Siglehr z prow. Nadreńskich dał rogi skrzyżowane. Dalej zwracały uwagę dwie głowy kozłów zupełnie czarne — jedna pochodząca od radcy tajnego Lucanusa, ma rogi normalne, druga zaś z Hannoweru nosi rogi krótkie, formy szerokiej szufli. Jest także biała głowa kozła, przez radcę leśnictwa Jaeschkego z Kwidzyny wystawiona. Książę Lichnowski ze Szląska wystawił głowę kozła z bardzo silnemi, lecz zgiętemi w dół w formie daszka, rogami. Jeszcze rzadszy był okaz p. Nitze z Grünewaldu pod Berlinem. Lewa odnoga tych rogów zgięta w dół, wystaje o 4 cm. poniżej pyska, a koniec jej starty, dowodzi, że tak upośledzony zwierz, pasąc się, musiał wprost orać tym rogiem ziemię.

Było także kilka okazów perukowych rogów, z których najwybitniejszy stanowiły rogi o regularnych 6 odnogach, silnie wyrastających z czaszki i zwężających się ku górze, tak, że różnica szerokości u wyrostu i u góry wynosi 18 cm. Dział ten był również według prowincyi ugrupowany, a pierwszą co do ilości przyznanych nagród i odznaczenia była Pomerania.

c) *Rogi Łosi* nieliczne były reprezentowane i to ze sztuk ubitych przez niemieckich myśliwych, ale nie na terytoryum Rzeszy. 1-szą odznakę przyznano olbrzymiemu i wspaniałemu okazowi o 22 odnogach, nadesłanemu z rządowego leśnictwa Jekaterynburskiego (Syberya). Inne pochodziły przeważnie z Norwegii.

*) Wszystkie pomiary są brane po cięciwie, a nie po krzywiźnie.

d) *Rogi Danieli.* Oddział ten nie tak licznemi, jak doborowemi okazami się odznaczał. Pierwsze miejsce zajmowały i pierwszą też odznakę otrzymały rogi daniela, ubitego w 1898 r. przez księcia Filipa Koburskiego w Primhenau (Dolny Szląsk). Niezwykłe ich rozmiary wynosiły: 78 cm. wysokości od czaszki do wierzchołka — prawa odnoga miała 48 cm. dług. i 17 szer., a lewa 52 cm. dług. i 18 szer. Rozłożystość mierzyła 98 cm. Inne okazy, choć piękne, nie dorównywały powyżej wymienionemu.

e) *Rogi Kozic* zgromadzone były w ilości 85 okazów w części z Niemiec, a w części z Siedmiogrodu i Tyrolu pochodzących. Wśród pierwszych odznaczony był znany w szerokich kołach łowiec, badacz i kolekcyonista pan Fritz Behrens z Hanoweru, za 3 zdobyte w Bawaryi trofea, wśród drugich przyznano p. Aleksandrowi Florstadt z Eisleben za piękne i silne rogi kóz ubitych przez niego w Siedmiogrodzie.

Wrażenie ogólne, z Wystawy wyniesione, było bezwarunkowo dodatnie, i nic przeciwko szczegółom urządzenia jej powiedzieć nie można. Znaczna liczba odwiedzających wystawę skierowała tylko pod adresem wystawców następujące doniesienia:

1) Aby nie szczędzili starania i nieznacznego względnie kosztu, na dobrą oprawę i osadzenie rogów w płycie, na odpowiedniej wysokości, tak aby myśliwskie swe zalety i piękności przed oczami zwiedzających wykazać mogły.

2) Aby okazy wystawione miały na czaszce tabliczkę, podającą wagę nie tylko rogów, ale i ubitego zwierza, który je nosił—dalej datę, miejscowość i nazwisko myśliwego.

Spełnienie tych słusznych żądań leży nietylko w interesie osobistym wystawców, ale niemniej i w ogólnym interesie łowiectwa— z danych bowiem co do wagi zwierzu sądzić można o zwierzostanie i warunkach bytu jego w danej miejscowości.

M. B.

WARSZAWSKI ODDZIAŁ
Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

(*Dalszy ciąg.*)

III. Tępienie zwierząt i ptaków drapieżnych.

Największą plagą, trapiącą zwierzynę drobną, a tem samem jedną z największych przeszkód, tamujących szybkie jej rozmnożenie się, są bez zaprzeczenia psy wiejskie, całemi gromadami włóczące się w porze wiosennej po polach i lasach.

W każdej innej porze roku pies taki, źle karmiony, również znaczną wyrządza krzywdę myślistwu, a cóż dopiero w porze wiosennej, kiedy z wielką łatwością, bez żadnego trudu i zabiegów w miejsce jednej sztuki, wypadkiem pochwyconej, niszczy całe stada najrozmaitszych piskląt lub też młodych zajączków. Plaga, o której mowa, prawdopodobnie skutkiem gęstego zaludnienia, dotyka więcej gubernie Królestwa, aniżeli inne miejscowości Cesarstwa, nie mówiąc już o zagranicy. Każda wieś tych niszczycieli zwierzyny, jeżeli nie setki, to niezawodnie dziesiątki posiada, a że właściciele o nich się nie troszczą, jednej kopiejki na ich utrzymanie nie wydają, nie można się więc dziwić, że psy, pozostawione własnemu losowi, własnym też przemysłem żywić się muszą.

Przepisy o polowaniu z r. 1871 plagę tę przewidziały i w odpowiednich artykułach upoważniają każdego do bezkarnego ich tępienia. Dlaczego jednak niższe organy władzy administracyjnej i policyjnej nie wykonywały powyższego przepisu prawa, dla czego spokojnem okiem patrzały na niszczenie dobra publicznego—trudno o tem cośkolwiek powiedzieć, to jednak jest pewnem, że w tym kierunku prawie nic lub też bardzo mało przez długi czas się robiło. Obecnie okoliczności cokolwiek zmieniły się na lepsze.

Jeszcze w roku 1888, a więc przed zatwierdzeniem Warszawskiego Towarzystwa myśliwskiego, Towarzystwo opieki nad zwierzętami, przewidując najsmutniejsze skutki takiej w tym względzie anarchii, zaczęło robić starania, aby tamę złemu położyć, i za jego to wpływem Naczelnik kraju, odezwą z d. 22 maja 1888 r. za № 5,986, wezwał wszystkie władze, do których to należy, o ścisłe wykonywanie wzmiankowanych przepisów. Niezależnie od powyższego Rada Towarzystwa myśliwskiego, zaraz po zorganizowaniu Towarzystwa, opierając się na wyraźnych przepisach prawa, jak również na wskazanem wyżej poleceniu, odniosła się do wszystkich Gubernatorów z prośbą ścisłego przestrzegania przez straż ziemską i niższe organy władzy administracyjnej przepisów z r. 1871. W odpowiedziach swoich pp. Gubernatorowie zawiadomili Radę, że prośbie jej stało się zadość, inni zaś, nie poprzestając na tem, przesłali Zarządowi Oddziału kopie okólników, jakie do niższych władz administracyi krajowej w tym przedmiocie wydali.

Z treści wzmiankowanych okólników można nabrać tej pewności, że nareszcie koniec złemu będzie położony, gdyż najwyraźniej na straż ziemską włożono w nich obowiązek psy, włóczące się po polach i lasach, niszczyć i winnych niedozoru właścicieli pociągać do odpowiedzialności sądowej.

Zabicie kilku psów we wsi i pociągnięcie właścieli ich do odpowiedzialności, powinno stać się przestrogą dla pozostałych. Powinni oni zrozumieć, że nietylko za czyny własne, lecz za pośrednią nawet szkodę, przez niedbalstwo lub lekceważenie osobie trzeciej zrządzoną—jest się odpowiedzialnym. Powinni zrozumieć, że chowając zwierzęta, należy je żywić i opiekować się niemi, a co za tem idzie, ze względu na same koszta utrzymania, zmniejszać dowolnie ich liczbę i tym sposobem przyłożyć rękę do usunięcia tej kardynalnej przeszkody, tamującej rozmnożenie się zwierzyny łownej.

W szeregu szkódników, o których wyżej mowa, t. j. psów, jak to myśliwym wiadomo, należy postawić całą falangę innych zwierząt i ptaków drapieżnych, zarówno szkodliwych, przeciwko którym również wystąpić energicznie wypadało.

Ponieważ jednak działalność władzy w tym kierunku musiałaby pozostać bezskuteczną, trzeba było więc szukać innych środków, mianowicie zachęcić samych myśliwych do zajęcia się tępieniem tego rodzaju niszczycieli drobnej zwierzyny.

Na wniosek członka Rady, p. Juljana Biesiekierskiego, ogólne zgromadzenie Towarzystwa, decyzyą z dnia 13/25 listopada 1892 r., ogłosiło nieustający konkurs na coroczne wydawanie, tytułem nagrody, medalu złotego tym członkom Towarzystwa, którzy najbardziej przyczynią się do wytępienia zwierząt i ptaków drapieżnych. Że konkurs ten przyjęty został z uznaniem i pobudził do działalności, może posłużyć za dowód ta okoliczność, iż począwszy od jego ogłoszenia, po upływie każdego roku, zgłasza się przynajmniej kilku kandydatów, ubiegających się, na zasadzie przedstawianych dowodów rzeczowych, o przyznanie nagrody konkursowej.

Celem dania czytelnikom „Łowca Polskiego" obrazu działalności Członków Towarzystwa w tym kierunku, przytaczamy, że nagrody, o których mowa, wydane zostały:

— za 1894 r. kółku myśliwskiemu, dzierżawiącemu prawo polowania w lasach Bolimowskich, w powiecie łowickim położonych, na ręce zarządzającego polowaniem, p. Aleksandra Szwedego, za zniszczenie 306 sztuk zwierząt i ptaków drapieżnych.

— za 1895 r.—p. Adamowi Michalskiemu, właścicielowi dóbr Borowno, z powiatu nowo-radomskiego, za 1527 sztuk.

— za 1896 r. — hr. Augustowi Zamoyskiemu, właścicielowi dóbr Ro anka, w powiecie włodawskim położonych, za zabicie 1849 sztuk.

— za 1897 r.—kółku myśliwskiemu, dzierżawiącemu prawo polowania w dobrach Otwockich, z powiatu nowomińskiego, na ręce zarządzającego polowaniem p. Stanisława Dziechcińskiego, za 392 sztuki.

Co do nagrody za rok 1898 to kandydatów do nagrody jest dwóch, mianowicie: Jan hr. Tarnowski z Łabuń, powiatu zamoyskiego i Ksawery hr. Branicki z Wilanowa. Pierwszy z nich nadesłał Towarzystwu dowody rzeczowe na 1065 sztuk zniszczonych drapieżników; wykaz zaś przedstawiony przez drugiego, obejmuje zadziwiające rezultaty.

Stosownie do rzeczonego wykazu, w dobrach Wilanowskich, w ciągu ostatniego 1898 r. zniszczono:

Psów, włóczących się	1160
Kotów	773
Łasic	180
Kun	27
Tchórzy	39
Borsuków	0
Lisów	20
Wyder	2
Innych drobnych szkodników	402
Razem zwierząt	2612
Jastrzębi	1081
Sów	253
Wron, srok i innych	2528
Razem ptaków	3862
W ogóle	6474

Nie zastanowić się nad wielkością wykazanej cyfry byłoby niemożliwem, tembardziej dlatego, że oprócz ogromu zniszczonych drapieżników, nasuwa ona jeszcze wielkość poniesionych na ten cel wydatków, oraz jakość nagrody, jaka powinna być wydaną hr. Branickiemu za tak nadzwyczajną staranność, rozwiniętą około podniesienia zwierzostanu. Przysądzenie medalu złotego za tak wydatną działalność jest niczem w stosunku do położonych zasług—sądzę przecież, że Rada Towarzystwa nie będzie miała w tym względzie żadnej trudności, bo piękny zwierzostan wilanowski, mogący służyć za przykład prawie wszystkim hodowcom, ta pewność, że staranie i poniesione wydatki, nie poszły na marne, są bezwątpienia najlepszą dla hr. Branickiego nagrodą.

Wypowiedziawszy tych słów kilka należnego uznania i powracając do przedmiotu, na zasadzie przytoczonych danych zaznaczyć jeszcze wypada, że konkus nieustający nie zawiódł bynajmniej oczekiwań Towarzystwa. Pobudził hodowców do współzawodnictwa o zaszczytną w każdym razie nagrodę, do tem większej staranności a przez to i do podniesienia miejscowego zwierzostanu, za co w latach ubiegłych wyrażono najżywsze podziękowanie Towarzystwa następującym Członkom Oddziału: Aleksandrowi Szwede, dzierżawcy prawa polowania w dobrach Nieborów; Aleksandrowi hr. Tol z Uniejowa; Janowi hr. Zamoyskiemu z Podzamcza; Augustowi hr. Zamoyskiemu z Rożanki; Adolfowi Rakowskiemu ze Starej Wsi; księciu Stefanowi Lubomirskiemu z Kruszyny; Ksaweremu hr. Branickiemu z Wilanowa i kółku myśliwych, dzierżawiącemu prawo polowania w dobrach Otwockich, z powiatu nowo-mińskiego.

(D. c. n.).

Romuald Więckowski.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Z pow. Radomyślskiego w Kwietniu.

(Polowanie na głuszce).

Dnia 4 kwietnia bieżącego roku wyruszyłem z hr. Ksawerym Branickim na dalszą wycieczkę myśliwską—na głuszce do kijowskiej guberni, do dóbr hrabiego Branickiego Unin, położonych w radomyślskim powiecie. Unin—to prawdziwe Polesie, odległe o 80 wiorst od Kijowa, a położone w kącie między Prypecią i Dnieprem. Rok temu dojazd tam, szczególnie na wiosnę, był prawie niemożebny z powodu przepraw przez rzeki i błota po niemożliwych mostach i groblach, na których topiły się konie i grzęzły bryki. Obecnie posypano wyborne groble, droga stała się dostępną i wcale dobrą.

Wyjechawszy z Brześcia Litewskiego, dowiedzieliśmy się o śniegach, spadłych w takiej obfitości, że w Kijowie ustaliła się sanna. Nowina ta bardzo niemiło oddziałała na nasz humor, spuściliśmy nosy na kwintę, bo, naturalnie, straciliśmy wszelką nadzieję w możebność jakiego-takiego polowania.

Na drugi jednak dzień, rano, zabłysło słońce, zrobiło się ciepło, śniegi zaczęły topnieć gwałtownie i gdyśmy dojechali do Kijowa, nie znaleźliśmy już na ulicach ani śniegu ani sanek i wątła nadzieja znów w nas ożyła.

Po noclegu w Kijowie raniutko z otuchą ruszyliśmy w drogę do Unina.

Im dalej oddalaliśmy się od Kijowa, tembardziej śnieg się zmniejszał i tylko gdzieniegdzie świecił białemi łatami po polach i lasach. Około piątej wieczorem stanęliśmy nakoniec w Uninie, w leśniczówce, położonej na skraju lasu, w miejscowości zwanej „Nawozce," gdzie już czekano nas z sutym obiadem. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy do późnego wieczoru wieści z podsłuchów głuszców, aż nareszcie zjawili się gajowi z raportem, że dwa głuszce zdołano osadzić, t. j. słyszano, że zasiadły na drzewach.

Pomimo zmęczenia przed drugą w nocy ruszyliśmy na nie i jeszcze przed świtem byliśmy już na stanowiskach, wskazanych nam przez gajowych. Przy paru stopniach mrozu głuszce widocznie jakoś nie miały ochoty do gry, a przytem zmarzło i chrupiące łaty śniegu, porozrzucane jeszcze po lesie, ogromnie utrudniały podejście do nich. Ja, po daremnem oczekiwaniu na grę, zanadto zbliżyłem się do swojego głuszca i spłoszyłem go. Hrabia Branicki też niemógł przyjść do strzału, bo głuszec tylko kilka razy zaklapał i na tem skończył grę swoją.

Drugi dzień był już szczęśliwszy, hrabia bowiem zabił w grze głuszca, a ja z powodu nieświadomości gajowego i szczekania rogacza, spłoszyłem swego i przygnębiony wróciłem do domu na śniadanie.

Następnego dnia hr. Branicki znów zabił głuszca, ja zaś podszedłem innego, grającego na ziemi na daleki dystans i spudłowałem: spostrzegł mnie bowiem przed czasem i porwał się do lotu w bardzo niefortunny dla mnie sposób.

Niepowodzenie zaczęło usposabiać mnie pesymistycznie, ale jakoś na drugi dzień udało mi się podejść w grze głuszca na sośnie, którego nb. sam osadziłem i po mozolnem wypatrywaniu zwaliłem go na ziemię. Spadł, biedak, jak szmata w chwili największej ekstazy miłosnej.

Dzień wyjazdu zbliżył się, hrabia miał trzy głuszce, a ja jednego, na pożegnanie jednak w nocy pojechaliśmy jeszcze ostatni raz na głuszce, ja w jedną, a hrabia w drugą stronę, gdyż tak osadzono. Jeszcze noc była, gdy w towarzystwie gajowego stanąłem o kilkadziesiąt kroków od głuszca. Jak na złość, zaczął mnie dręczyć kaszel i musiałem parę razy zakasłać, zatulając usta czapką, żeby stłumić odgłos. Zaświtało i po chwili oczekiwania usłyszałem kilka klapnięć głuszca, a potem zaraz trzy pieśni.

Nastąpiła po nich parominutowa pauza, po której głuszec zaczął grać nadobre, a ja skakać do niego. Po zrobieniu kilkudziesięciu kroków, znalazłem się z gajowym pod sosną, na której siedział głuszec i tu dopiero rozpoczął się prawdziwy taniec, bo głuszec grał ciągle, a my niemogliśmy go wypatrzeć. Po kwadransie takiego tańca i emocyi głuszec, o zgrozo! zrywa się z wierzchołka sosny i ja w lot daję dwa haniebne pudła.

Zdrętwiałem, czarna rozpacz mnie ogarnęła, sądziłem, że napowno już wszystko stracone. Śledząc jednak za lecącym głuszcem oczami, spostrzegłem, o dziwo! siadającego o jakie sto kilkadziesiąt kroków na sośnie. Patrzę szeroko rozwartemi oczami i słucham... gra... Dalej więc skakać. Już byłem o kilkadziesiąt kroków od niego, kiedy znów się zerwał z drzewa i siadł na ziemię, o jakie paręset kroków od miejsca, gdziem się znajdował. Szanse dostania go nanowo spadły do zera. Słyszę jednak, że od czasu do czasu łopocze skrzydłami w podskokach, jak cietrzew na tokowisku, dla pokazania w całym blasku swych wdzięków, rycerskości i animuszu nadobnym głuszycom, ze wszech stron go otaczającym, jak baszę w haremie i ciągłem kwokaniem podniecających jego zapał. Słucham dalej—gra, więc, nie tracąc czasu, skaczę jaknajszybciej, o ile można, bo już dzień. Znalazłem się na wzgórzu porosłem małą, lecz dość gęstą choinką, zkąd o jakie przeszło siedmdziesiąt kilka kroków zobaczyłem głuszca, jak z rozpuszczonym ogonem przechadzał się wśród rzadkich i dużych sosen. Dalej podchodzić już było niepodobna, więc złożyłem się i dałem ognia. Głuszec upadł, ale wtejże chwili znów się podniósł na nogi, posłałem mu więc drugi ładunek śrótu, który go ostatecznie zwalił. W jednej chwili z gajowym byłem już przy nim, bił jeszcze mocno skrzydłami, ale radość moja nie miała granic, że w takich nadzwyczajnych warunkach udało mi się go zabić. Mogę

śmiało twierdzić, że podobny wypadek, jak ten, jest unikatem, albo przynajmniej bardzo rzadkim w dziejach polowań na głuszce, żeby po dwóch pudłach nie w grze, ale po zerwaniu się głuszca z sosny w lot, za trzecim zaraz razem można go było podejść i zabić podczas gry. Jest to prawdziwe *curiosum*, godne zanotowania w łamach naszego nowego i sympatycznego „Łowca Polskiego“.

Na zakończenie notuję jeszcze jeden ciekawy fakt, że głuszce w tym zakątku, odległym od Dniepru o 30 wiorst, a leżącym na południu, t. j. na prawym brzegu Prypeci, odgraniczającej Litewskie Polesie od Kijowskiego, mają cechy głuszców Uralskich i Syberyjskich, są bowiem mniejsze od Litewskich i mają upierzenie piersi i brzucha o wiele jaśniejsze, białawo-pstre. Puszysto podszycie ogona też jest znacznie bielsze, jak u głuszców litowskich. Waga ich, o ileśmy je ważyli, dochodzi zaledwie do 12 funtów, kiedy litewskie ważą często do 18, a nieraz prawie do 20 funtów.

Edward Orda.

PIERWSZA WARSZAWSKA
WYSTAWA ŁOWIECKA.

Prace Komitetu wystawowego i odnośnych komisyj raźno posuwają się naprzód. Pierwszemu popisowi myśliwskiemu można już dziś wróżyć powodzenie, sądząc z ogólnego zainteresowania, jakie Wystawa Łowiecka wywołuje w sferach daleko szerszych, aniżeli na razie spodziewać się było można.

Uzyskawszy zatwierdzenie planów, Komisya budowlana zawarła umowę z p. Hornem o wystawienie odpowiednich pawilonów. Dziś już w ogrodzie Towarzystwa roboty około budowy pawilonów są znacznie zaawansowane. Otwarcie wystawy wyznaczono na godzinę 1-ą dnia 3-go czerwca i zdaje się, że termin ten nie ulegnie zwłoce. Opracowanie katalogu urzędowego powierzono p. Rożnowskiemu, który pracy tej dokona pod redakcyą p. Jana Sztolcmana. Wystawa dla zwiedzającej publiczności otwartą będzie codziennie od 3-go do 18 czerwca, od godz. 10-ej z rana do godz. 9-ej wieczorem. Codziennie od godz. 5-j do 9-ej uprzyjemniać będzie gościom pobyt na Wystawie podwójny kwartet. Oprócz restauracyi klubowej dla wygody zwiedzających funkcyonować będzie specyalnie na czas wystawy otwarta cukiernia.

Wszystko wyżej powiedziane dotyczy zewnętrznej strony Wystawy, na którą komitet słusznie niemały kładzie nacisk, częstokroć bowiem drobne napozór zaniedbania podkopują powodzenie najpoważniejszych przedsięwzięć. Wygoda zwiedzającej Wystawę publiczności stanowi o frekwencyi, która jest jedynym widomym dowodem powodzenia, o nią się też wszelkiemi siłami starać należy.

Główny jednak punkt ciężkości prac komitetu leży w zapewnieniu Wystawie licznych i wyborowych okazów. Prace te już dziś wydają pomyślne rezultaty, deklaracye bowiem zarówno od myśliwych, jak i od przemysłowców, wystawiających przedmioty z myślistwem związek mające, napływają obficie. Dział trofeów myśliwskich, jak widać z przytoczonego wykazu deklaracyj, będzie wspaniały, nie mniej pokaźnie przedstawi się i dział myślistwa w sztuce. Wydział Ochrony i polowań rozwinął starania, aby godnie wystąpić z wszelkiemi urządzeniami w dziedzinie ochrony i gospodarstwa łowieckiego; będzie to, że się tak wyrazimy, pedagogiczna strona Wystawy. Pouczające kolekcye fauny łownej i drapieżników będą zupełnie kompletne i istotnie warte widzenia. Najlepiej rekomenduje Wystawę następujący spis deklaracyj, nadesłanych do dnia 24 kwietnia do biura Wystawy.

Zarząd Cesarskich polowań w Księstwie Łowickiem zadeklarował 3 pary rogów jelenich. Jan hr. Zamoyski z Trzebienia — 22 pary rogów jelenich. Ksawery hr. Branicki z Wilanowa — 13 par rogów sarnich i starą broń myśliwską. Władysław hr. Wielopolski — kolekcyę rogów jelenich i kolekcyę kłów dziczych. Jerzy ks. Radziwiłł — rogi łosie, kły dzików, modele, sieci używanych do polowania na dziki, oraz obrazy. Tomasz hr. Zamoyski z Jabłonia — trofea myśliwskie z wyprawy do Somalilandu, jak: lwy, pantery, nosorożce, antylopy, broń Somalisów, oraz album fotograficzne wyprawy, a także rogi krajowych rogaczy. August hr. Zamoyski z Różanki — kolekcya kłów dziczych, instrumenty chirurgiczne do zszywania psów, pociętych przez dziki. Stefan książę Lubomirski — wykaz zwierzyny zabitej w Kruszynie. Wydział ochrony i polowań Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego polowania — maszyny i przyrządy do badania techniki strzału. Władysław Słonczyński — model tarczy do próbowania broni śrótowej. Romuald Więckowski - para rogów jelenich. Kółko myśliwskie Otwockie — urządzenia do karmienia zwierzyny, kolekcya ptactwa błotnego, przyrządy do tępienia szkódników. Adam hr. Sierakowski z Waplewa — 12 par rogów rogaczy. Władysław Jabłoński - lisią skórę. P. M. Wywiórski — obraz. P. Wacław Wielogłowski — 7 obrazów. P. Ludwik Temler — 11 obrazów. P. Witold Wejchert — 3 obrazy.

Od firm przemysłowych nadesłano następujące deklaracye: pp. Janusz Malinowski — śrót zwyczajny i hartowany. Stanisław Hiszpański — obuwie myśliwskie; J. Rokicki — buty filcowe, gumowe, kurtki skórzane, spodnie skórzane, peleryny gumowe, płaszcze gumowe; M. Mróz — obuwie; Robert Zygler — własny kiosk z bronią i żelazami do łowienia szkódników; Torbek z Moskwy - gilzy; Jan Rudziński — wyroby futrzane; Florjan Grubiński — broń myśliwska; Roman Sobański — wyroby siodlarskie; B. Ronczewski - własny kiosk z bronią myśliwską, pistolety i przybory myśliwskie, różne gatunki prochu; Gwidon Wattson — papiery, zaproszenia, menu myśliwskie; Józef Kamiński — wyroby rymarskie.

Niezależnie od deklaracyj napływają licznie (choć nie tak jakbyśmy pragnęli) wykazy zabitej zwierzyny, według szematów rozesłanych przez Komitet. Wykazy te będą stanowiły jeden z ważniejszych punktów działu teoryi łowiectwa, to też najgoręcej zachęcamy myśliwych-hodowców do nadsyłania takowych. Koszt to żaden, praca niewielka, a pożytek duży. Opóźniają się też z nadsyłaniem deklaracyj wystawcy psów, choć wiemy, że wiele okazów na wystawę przygotowano. Przestrzegamy przeto przy sposobności, że na psy niema zbyt wiele miejsca, opóźniać się więc z zamówieniem takowych nie należy.

Kończąc na dziś ze sprawami naszej Wystawy, nadmienić jeszcze musimy, że z prac nadesłanych na konkurs dyplomowy w protokóle oprócz nagrodzonych, wyróżnione zostały cztery prace. Otóż autorowie tych prac proszeni są o osobiste, bądź listowne zgłoszenie się do Kancelaryi Towarzystwa dla ujawnienia ich nazwisk, o ile na to pozwolą.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa

W d. 17 kwietnia, po dłuższej, paromiesięcznej przerwie, odbyło się posiedzenie Wydziału Ochrony i Polowań, pod przewodnictwem p. Malhomma. Ową przerwę w posiedzeniach Wydziału spowodowała głownie nieobecność dotychczasowego prezesa Wydziału, generała lejtenanta Wojdego, który w ostatnich czasach, z powodu zajęć służbowych, przebywa głównie w Petersburgu. Okoliczność ta skłoniła generała Wojdego do zrzeczenia się godności przewodniczącego w Wydziale Ochrony i Polowań, wskutek tego na jego miejsce powołano p. Jana Sztolcmana, Redaktora naszego pisma.

Na temże posiedzeniu p. Władysław Słonczyński zdawał sprawę ze swej delegacyi do Helensee. Na wniosek p. S. Wydział postanowił zakupić tarczę żelazną z właściwemi przyborami do próbowania broni. Tarcza ta zaprodukowaną będzie na Wystawie Łowieckiej, w razie zaś otwarcia w Warszawie strzelnicy, będzie mogła służyć członkom Towarzystwa do próbowania zarówno dubeltówek, jak i sztucerów.

Postanowiono również sprowadzić z Niemiec, na wzór, przenośną budę na cietrzewie.

Sekretarz wydziału, p. Słonczyński, zawiadomił, że w tych dniach zawarto kontrakty z włościanami o dzierżawę prawa polowania we wsi Sobienie Kiełczowskie (około 50 włók), Zambrzyków Stary (około 20 włók) i Ostry Bór (około 15 włók). Tym sposobem dzierżawy myśliwskie Towarzystwa w Osiecku powiększyły się o 85 włók.

Dotychczas na owych dzierżawach jest 4 strożów, posiadających broń, w celu tępienia drapieżników. Ponieważ okazało się to za mało, przeto postanowiono dać broń piątemu stróżowi.

Trzech strzelców z Osiecka postanowiono wydelegować na czas Wystawy Łowieckiej do Warszawy, w celu nadzorowania nad służbą, której powierzone będzie pilnowanie wystawionych okazów.

Ponieważ kolej Wiedeńska przeznacza dwa pociągi dziennie, w których będą oddzielnie przedziały dla myśliwych, odniosła się przeto z zapytaniem do Towarzystwa, które pociągi do tego celu uważa ono za najodpowiedniejsze. Sprawę tę poruczono Wydziałowi Ochrony i polowań, który w obec zbliżającej się letniej zmiany rozkładu biegu pociągów, zażądał najpierw projektu owego rozkładu, poczem dopiero będzie mógł orzec, które pociągi dla myśliwych będą najodpowiedniejsze. Pp. myśliwi powinniby jaknajwięcej z tych pociągów korzystać, gdyż mają prawo przewozić w nich swoje psy w wagonie myśliwskim, nie oddając ich do brankardów, w których tak często ulegają zarazie, zwłaszcza skornej. Wagony dla myśliwych ministeryum zaprowadziło rodzajem próby, która, o ile nie da praktycznych rezultatów, może być zaniechaną, z istotną szkodą dla myśliwych, zamieszkujących w mieście.

Na posiedzeniu Rady w d. 19 kwietnia przedstawione zostało podanie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Rybołóstwa. Nowo założony ten Oddział zamierza urządzić w Warszawie w m. wrześniu wystawę rybacką i w tym celu proponuje Towarzystwu Łowieckiemu wydzierżawienie mu ogrodu i budynków po Wystawie Łowieckiej na 14 dni. Ze względu na pożyteczną działalność nowej instytucyi, Towarzystwo nasze pragnęłoby bardzo przyjść jej z pomocą, o ile wystawa rybacka, urządzona w siedzibie Towarzystwa Łowieckiego, nie krępowałaby w niczem jego członków. Dla szczegółowego zbadania sprawy i zaprojektowania umowy z Towarzystwem rybackiem wydelegowano komisyę, złożoną z Członków Rady pp. Chmielewskiego, Miernowskiego i Zakrzewskiego.

Warszawski Gubernator zawiadomił Radę, że stosownie do jej starań, wydane zostaną płatno bilety na prawo posiadania broni myśliwskiej rzeczywistym członkom Towarzystwa p. Gustawowi Zielińskiemu i p. Ludwikowi Zarębie.

Członek Towarzystwa p. Góralczyk zawiadamia Radę, że w Będzinie, Częstochowie i w Sosnowicach skonstatował fakt jawnej sprzedaży sarn (kóz) w m. lutym, czyli w porze zakazanej. W Będzinie p. G. sporządził o tem urzędowy protokół, pociągając winnego do odpowiedzialności sądowej. W Sosnowicach i w Częstochowie dla braku czasu nie mógł winnych pociągnąć do odpowiedzialności. Rada postanowiła podziękować p. Góralczykowi za jego energiczną działalność i odnieść się do odpowiednich naczelników powiatu o ukrócenie tego rodzaju nadużyć.

Postanowiono założyć miejsce ochronne na folwarku Kisiniszk, należących do dóbr Pojezierze p. Władysława Gawrońskiego. Dobra te leżą w gub. Suwalskiej. Na stróżów mianowano Szymona Buwalskiego i Jerzego Medalisa. Obydwaj otrzymają bilety na prawo utrzymywania broni myśliwskiej.

W dobrach Stara Wieś, w pow. nowo-mińskim, mianowano stróżem przy miejscu ochronnem Antoniego Cała z prawem utrzymywania broni myśliwskiej, na co będzie wyjednano pozwolenie.

Pan Jan Sztolcman przedstawił wniosek, aby w r. b., jako w roku Wystawy Łowieckiej, urządzić strzelanie do gołębi (*Tir aux pigeons*) z nagrodami od Towarzystwa dla najlepszych strzelców. Ponieważ w roku bieżącym Warszawski Oddział obchodzi dziesięcioletni jubileusz swojego założenia urządzeniem Wystawy Łowieckiej, niechże i strzelcy nasi mają w tym roku pole do popisu. Strzelania do gołębi, praktykowanego dawniej corocznie na placu wyścigowym, zaniechano w Warszawie jedynie z braku odpowiedniego placu. Na polu wyścigowem ze względu na konie, które nawet w stajniach płoszą i denerwują strzały, sportu tego już uprawiać nie można, a podatnej miejscowości do tego celu w obrębie miasta, ani tuż po za jego rogatkami nie ma, dlatego też strzelanie do gołębi, które należy uważać jako dobrą szkołę strzelania, ustać musiało. Parę razy do roku na zaimprowizowanych metach odbywa się strzelanie do gołębi w Otwocku i w Brwinowie, mety te jednak są dostępne tylko dla zaproszonych gości, ogół zaś strzelców nie ma gdzie ćwiczyć się w martwym sezonie myśliwskim, to też niewątpliwie wniosek p. S. mile w ich kole będzie widziany. Rada, nie mając nic w zasadzie przeciwko wnioskowi, zakwestyonowała tylko stronę finansową projektu, wydając bowiem dużo na tegoroczną Wystawę, nie można nadwyrężać zbytecznie funduszów Towarzystwa. Dla wyszukania przeto placu i przedstawienia kosztorysu tego przedsięwzięcia, wyznaczono komisyę złożoną z pp. Jana Sztolcmana, Wł. Słonczyńskiego i Wł. Jacobsona.

Na posiedzeniu Wydziału Ochrony i polowań w d. 24 kwietnia sekretarz wydziału oświadczył, że z jego polecenia służba leśna obliczała na śniegu ilość kuropatw w dzierżawach myśliwskich Oddziału i wykazała, że na Czerniakowie pozostało na zimę około 280 kuropatw, na Osiecku zaś około 700 sztuk. W Osiecku postanowiono wybudować werendę dla wygody przybywających na polowania członków, kosztem do 60 rubli.

W celu przygotowania odpowiedniej ilości karmy dla zwierzyny na zimę postanowiono zadzierżawić kawałek gruntu i takowy obsiać odpowiedniemi nasionami.

Wielu członków wyraziło życzenie, aby Tawarzystwo utrzymywało strzelców, uzdolnionych do układania psów. Wydział przedyskutowawszy tę sprawę, przyszedł do wniosku, że utrzymywanie takich strzelców na rachunek Towarzystwa byłoby zbyt kosztownem i nie odpowiadałoby celowi, natomiast zwrócił się do redakcyi „Łowca Polskiego,“ aby ta, za pośrednictwem ogłoszeń, zebrała oferty od strzelców i gajowych prywatnych, którzy mogliby się podjąć układania psów członkom, za odpowiednią opłatą i takowych członkom Towarzystwa w razie zgłoszenia się rekomendowała.

Drobiazgi Myśliwskie.

Płodność zajęcy. P. Plebański z Izdebna (pow. błoński) znalazł na swem polu gniazdo świeżo ulęgłonych zajęcy, zawierające aż 7 sztuk. Jest to dowód rzadkiej płodności zajęcy, których łąg wynosi maksymalnie 5-cioro potomstwa.

Niezwykła płodność liszki. Analogiczny wypadek zdarzył się z lisem, a mianowicie: d. 16 kwietnia wykopano w Nieborowie z jednej nory 9-ro lisiąt, a ponieważ wszystkie były jednej wielkości i jeszcze ślepe, więc niewątpliwie należały do jednego rzutu. Fakt ten komunikuje nam p. Aleksander Szwede, u którego zaszedł ten wypadek.

Wykaz zwierzyny zabitej w ciągu r. 1898/9 na polowaniach w Osiecku, dzierżawionych przez Warszawski Oddział prawidłowego myślistwa: słonek 2, cietrzewi 3, kaczek 25, dubeltów 26, bekasów 32, derkaczy 7, kurek wodnych 10, kuropatw 226, przepiórek 7, zajęcy 206 — razem 544 sztuk. Nadmienić należy, że jest to pierwszy rok polowań od czasu, jak Towarzystwo wzięło w dzierżawę prawo polowania w Osiecku.

Wystawa myśliwska w Kijowie odbędzie się w dniach od 1 do 7 maja (n. s.) b. r. Wystawa obejmie następujące działy: psy i konie myśliwskie, przyrządy i przybory do polowania i łowienia zwierząt i ptaków, ubrania myśliwskie, obuwie, broń, trofea i wszelkie przedmioty związek z myślistwem mające.

Dzierżawy myśliwskie. Rygski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa w sierpniu r. z., na mocy Najwyżej zatwierdzonej opinii komitetu ministrów, uzyskał prawo dzierżawy polowania w 3 leśnictwach rządowych w gub. liflandzkiej i w 5-ciu w gub. kurlandzkiej, na ogólnej przestrzeni 64,279 dziesięcin. Kontrakt dzierżawny zawarty został na lat 6; tenuta wynosi 600 rubli rocznie. Oddział w podaniu o wypuszczenie mu rzeczonych przestrzeni w dzierżawę, zobowiązał się: 1) najmować na własny rachunek, za zgodą Zarządu leśnego, stróżów leśnych w tych miejscach, które będą wymagały wzmocnionej ochrony; 2) dawać stróżom rządowym i własnym nagrody za chwytanie kłusowników; 3) podzielić wszystkie myśliwskie tereny na oddziały i przychodząc z pomocą Zarządowi leśnemu, powierzyć swoim członkom nadzór w kierunku myśliwskim nad owemi

oddziałami; 4) niektóre działy zamienić na miejsca ochronne, aby w nich pożyteczny zwierz i ptactwo mogły się mnożyć bez przeszkody; 5) w dzierżawionych lasach rozhodowywać zwierzynę i ptactwo łowne; 6) za pozwoleniem liflandzkiego i kurlandzkiego gubernatorów zaprowadzić najsurowszą kontrolę nad sprzedawaną na rynkach i roznoszoną po domach dziczyzną; nadto, oprócz własnej kontroli, wydawać nagrody osobom, które pociągną do odpowiedzialności bezprawnie sprzedających zwierzynę lub też wskazującym takie osobistości członkom oddziału; 7) prosić lifrandzkiego i kurlandzkiego gubernatorów o wydanie rozporządzenia, aby władze policyjne współdziałały i pomagały członkom do osiągnięcia celów, mających na uwadze zaprowadzenia porządku w gospodarstwie łowieckiem; 8) porozumieć się z naczelnikami bliższych stacyi kolejowych, z kapitanami miejscowych statków parowych, a także z władzami żandarmskiemi i strażą ziemską co do spisywania protokółów z osób, przewożących dziczyznę w czasie zakazanym; 9) wydawać stróżom leśnym nagrody za niszczenie drapieżnych zwierząt i ptaków, wybieranie jaj tym ostatnim i zobowiązać członków, aby każdy z nich zabił najmniej dwa drapieżne ptaki w ciągu roku, a za zabicie 100 drapieżników wydawać żetony.

Lisy w Finlandyi są niepomiernie śmiałe i żarłoczne, jeśli można wierzyć opowiadaniom miejscowych włościan, przytoczonym przez p. W. K. w „Ochotn. Gazecie." Twierdzą oni, że we wsi Cherkinla (w pobliżu Bierkëzund) w pow. strandskim, lisy napadają na owce i od czasu do czasu, jak wilki, dławią je na śmierć. Pan W. K. niemiał sposobności stwierdzić tego osobiście, ale polując przez parę dni nad zatoką Fińską, badał miejscowych chłopów i wszędzie otrzymywał jednobrzmiącą odpowiedź, że lisy napadają na owce nietylko w polu, ale nawet około zamieszkałych chałup. Ponieważ wilków w Finlandyi niema, dzięki wysokiemu premium (100 fińskich marek, czyli 37 rubli 50 kop.), jakie rząd płaci za zabicie tego szkodnika, przeto omyłka co do gatunku zwierza, jaki napada na owce w Finlandyi, prawie jest niemożliwą, a w takim razie lisowi przybywa jeszcze jedna kreska, świadcząca o jego szkodliwości.

Wabik na słonki. W niemczech używają z dobrym skutkiem wabika na słonki. Zwie on się „Uhlenhuth'sche Schnepfenlocke."

Słonka w niewoli. Pod Strasburgiem w d. 14 marca r. b. znalazł chłopiec w rowie słonkę zdrową, ale z uszkodzonemi skrzydłami. Zapewne w locie uderzyła się o drut telegraficzny i spadła. Była bardzo chuda, gdy ją ów chłopiec znalazł — teraz je robaczki i przychodzi do siebie.

Środek na choroby skórne u psów. Jednym z najlepszych środków na choroby skórne, zwane pospolicie „parchami," są kąpiele siarczane. Rozpuścić należy siarczan potasu w wodzie, licząc 20 do 30 gramów tej soli na litr wody. Jeśli pies jest niewielki (jamnik, foxterrier) wystarczy 12 do 15 litrów wody na taką kąpiel, do której dodaje się 300 gramów siarczanu potasu; dla wyżła potrzeba podwójną dozę, czyli około 30 litrów wody z 600 gramami soli siarczanej. Roczyn ten można konserwować przynajmniej miesiąc, byle w drewnianem naczyniu, gdyż siarczan potasu oddziaływa na metale. Psa kąpać należy z początku codziennie, następnie 2 razy na tydzień, później raz na dwa tygodnie, a wreszcie raz na miesiąc. Podczas dni ciepłych można zostawić pacyenta około 40 minut w kąpieli; w dni chłodniejsze skraca się ten okres o połowę. Ponieważ parchy są chorobą nadzwyczaj upartą, należy kuracyę prowadzić przez czas dłuższy, nie bacząc na pozorne polepszenie, jakie już po kilku kąpielach zauważyć można. Jeżeli choroba jest bardzo rozwiniętą i występuje w formie zjadliwych wrzodów lub conajmniej silnego zaczerwienienia skóry, po każdej kąpieli smarować rany balsamem peruwiańskim, który rozpuścić można w małej ilości spirytusu.

Ucinanie psom ogonów. D-r G. Fleming ogłosił w „Nineteenth Century" traktat o genezie ucinania ogonów u psów. Według niego początek temu dał niegdyś przesąd, że w końcu psiego ogona znajduje się robak, który dokuczając strasznie psu, doprowadzał go do wścieklizny. Był to więc w owym czasie oryginalny system Pasteurowski. Historya przekazała nam, że sławny Alcibiades, uciął ogon psu, który był wart 7,000 drachm. Nam się zdaje, że ucinanie ogonów psich przez Niemców ma podwójną przyczynę: raz, że psy niemieckie mają długie i bardzo grube ogony, co u legowca jest zawsze brzydkie; a powtóre, że pies, strychując ogonem po trawach lub krzakach, zawsze go sobie kaleczy na końcu. Ta więc ostatnia przyczyna ma humanitarny cel na widoku.

Kedyw egipski Abbas II, według „Kennel Gazette", jest wielkim amatorem psów. Psiarnia jego liczy około 40 psów rozmaitych ras, między któremi sporo foxterrierów i gończych do polowań na gazele. Największym jednak ulubieńcem władcy Egiptu jest wspaniały bul-dog, odznaczający się szaloną odwagą i wielkiem przywiązaniem do swego pana.

Międzynarodowa wystawa psów wszelkich ras, odbyła się w Kolonii w dniach od 28—30 b. m.

Sokolnictwo na wystawie powszechnej 1900 roku. Komitet przyszłej wszechświatowej wystawy paryskiej zaprasza do udziału wszystkich amatorów, którzyby posiadali przedmioty związek z sokolnictwem mające, jak obrazy, portrety sokolników, sztychy, gobeliny, dzieła, akcesorya sokolnicze i t. p. Oferty nadsyłać należy w jaknajkrótszym czasie do p. Fauré Le Page, prezesa komitetu 51-ej klassy (Paryż, ulica Richelieu Nr. 8.)

Dziki pod kołami pociągu. Pomiędzy Luxemburgiem i Thionville, niedaleko stacyi Hettange-Grande, pociąg towarowy najechał na stado dzików, złożone z pięciu sztuk. Mimo rozpaczliwego świstania, zwierzęta nie myślały ustąpić z toru, i ciężko odpokutowały za swoje zuchwalstwo. Dwa tylko uszły z życiem, trzy zaś pozostałe pociąg literalnie rozmiażdżył. Szczególniej dwa były tak poszarpane, że żadnego z nich użytku nie było można zrobić. Trzeciego, ważącego około 75 kilo (200 naszych funtów), zabrano, aby oddać właścicielowi polowania, który niemało musiał się zdziwić, otrzymawszy taką posyłkę.

Strzelanie do gołębi.

Moskwa. W dniach 26 lutego (10 marca), 27 lutego (11 marca) i 28 lutego (12 marca) b. r. odbyło się strzelanie do gołębi na łącznej mecie Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa i Moskiewkiego Towarzystwa myśliwskiego imienia Cesarza Aleksandra II. Strzelanie o nagrody rozpoczęło się o godzinie 12-ej w południe, przy pięknej, ciepłej pogodzie. Niewielki wiaterek wpływał na szybkość lotu gołębi, chociaż niektóre sztuki, właśnie z powodu wiatru, zrywały się niechętnie. W strzelaniu przyjmowali udział strzelcy, przybyli z Petersburga, Woroneża i Barnauła.

Rezultat dwóch największych nagród następujący:

Nagroda Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa (25 półimperyałów), 12 ptaków na 26 metrów, stawka 15 rub.; pierwszy strzelec otrzymuje nagrodę, 40% stawek i złoty żeton od Towarzystwa; drugi—40% stawek i złoty żeton; trzeci—20% stawek: 1) p. Wereszczagin I 12.12, 2) p. Popow 11.12, 3) p. Bergman 11.12. Pp. Popow i Bergman rozstrzeliwali się o drugą nagrodę, przyczem p. P. zabił trzy gołębie, a p. B. trzeciego chybił. Przyjmowało udział 21 strzelców.

Nagroda moskiewskiego Towarzystwa myśliwskiego im. Cesarza Aleksandra II (25 polimperyałów), 12 gołębi na 27 metrów, stawka 15 rub.; zwycięzca otrzymuje nagrodę, 40% stawek i złoty żeton od Towarzystwa, drugi strzelec — 40% stawek i złoty żeton, trzeci—20% stawek: 1) p. Popow 11/12. 2) p. Bobrow 11/12. 3) p. Ejkenrot 11/12. Wszyscy trzej chybili po jednym ptaku na 12, wobec czego rozstrzeliwano się. P. E. chybił zaraz pierwszego, odpadł więc odrazu na 3 miejsce, ale pomiędzy dwoma pozostałymi walka była zacięta. Pierwsze pięć gołębi zrobili, obadwaj szostego obadwaj chybili, następnie znów zrobili po dwa gołębie, dopiero dziewiątego chybił p. Bobrow, p. Popow zaś zrucił ptaka i w tej kolejce, wobec czego p. Popow wziął nagrodę pierwszą, a p. Bobrow—drugą. Przyjmowało udział 18 strzelców.

Zimowy sezon strzelania do gołębi w Monte-Carlo został zamknięty w d. 24 marca następującemi pulami:

Prix de Clôture Handicap 1) signor Pulcinelli (27 m.)—16/19 — 8,200 fr. i złoty medal. 2) p. Maine (23½ m.) — 15/19—3,425 fr. 3) p. Wilder (24½ m.)—8/9—2,425 fr. 4) pp. Poizat i Duperron podzielili czwartą nagrodę w sumie 850 fr., zabiwszy każdy 6 gołębi na 7 strzelanych.

W puli tej strzelał p. Zborowski (21½ metra), lecz odpadł przy pierwszym gołębiu.

Prix d'Adieu Handicap. 1) p. Hans Marsch (22½ m.)—9/9 — przedmiot i 400 fr. 2) p. Poizat—8/9—400 fr. 3) Earl of Portarlington—7/8—200 fr.

P. Zborowski (21½ metra) odpadł przy drugim gołębiu.

PRZELOTY PTAKÓW.

11 kwietnia. Pojawiły się pierwsze świergotki drzewne (*Anthus trivialis*) i siewka obróżna (*Aegialitis hiaticula*).

14 kwietnia. Przyleciały kopciuszki (*Ruticilla tithys*) i pleszki- nie pliszki—(*Ruticilla phoenicura*).

15 kwietnia. Pliszka żółta (*Motacilla flava*).

17 kwietnia. Jaskółka dymówka (*Hirundo rustica*).

19 kwietnia. Swistunka (*Phylloscopus sibilatrix*) i muchołówka czarnogłowa (*Muscicapa atricapilla*).

20 kwietnia. Jaskółka oknówka (*Chelidon urbica*), chociaż pierwsze okazy były już w d. 14 kwietnia w Wilanowie obserwowane.

21 kwietnia. Krętogłów (*Iynx torquilla*).

24 kwietnia. Kukułka (*Cuculus canorus*) i piecuszek (*Phylloscopus trochilus*).

25 kwietnia. Piegża (*Sylvia curruca*).

Kap. A. M. Bykow

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W maju wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty), kaczory i słonki na ciągu.

Zwracamy uwagę pp. myśliwych, że jakkolwiek Ustawa Myśliwska z roku 1871 pozwala polować na jelenie (byki) przez rok cały, to jednak Najwyższy Ukaz z 1886 roku ogranicza okres polowania na nie na czas pomiędzy 1 (13) sierpnia i 1 (13) lutego. Zatem od 1 (13) lutego po 1 (13) sierpnia na jelenie (byki) polować nie wolno.

Treść Nr. 3 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:"
Nowogrodzka 17, w Warszawie
(od godz. 5 do 6 po południu).

Leśnicy, gajowi lub strzelcy, obeznani dokładnie ze sposobami układania wyżłów, którzy mogliby za odpowiednią opłatą przyjmować do układania psy pp. Członków Towarzystwa prawidłowego myślistwa, zechcą nadesłać swoje oferty, z powołaniem się na poważną rekomendacyę, do Redakcyi „Łowca Polskiego" (Nowogrodzka Nr 17).

OGŁOSZENIA.

4. CZYSTA 4.

NOWOŚCI PARYSKIE

z osobistych zakupów

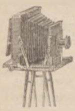
Jedwabie, Wełny. Bawełny.

PARASOLKI, PASKI

POLECA

M. WIĘCKOWSKI.

CENY NIZKIE.



GOLCZ I SZALAY

WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 3.

Aparaty i przybory do fotografii.

Telefon 1261.

7

Pracownia jubilerska.

J. Lipowski i S-ka

poleca

biżuteryę złotą

z brylantami i kolorowemi kamieniami po cenach fabrycznych.

Krakowskie-Przedmieście

№ 71, m. 9,

I-sze piętro w podwórzu.

Pracownia jubilerska.

MYŚLIWSKIE OBUWIE

u

Michała Mroza

Marszałkowska 140

8

Peleryny i Płaszcze gumowe

od najtańszych do najwykwintniejszych. **Nowości!** Buty do kolan letnie, zupełnie nieprzemakalne, niezbędne dla WWP. Myśliwych, Obywateli, Inżenierów, Chemików, Jeometrów i t. p. Buciki i ½ Buciki letnie płócienne. **Pudła i Pudełka** fornirowe do kapeluszy i sukien. **Lawn-Tennis** poleca skład wyrobów gumowych

I. ROKICKI i S-ka

Nowy-Świat Nr. 53.

Massę elastyczną

nieprzemakalną

do butów myśliwskich

poleca

HENRYK OSIŃSKI

SKŁAD FARB I LAKIERÓW

№ 12 MIODOWA № 12



Antoni Łastowski

dawniej S. WYSOCKJ

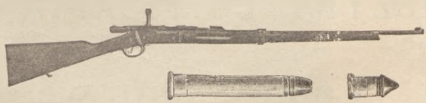
Pracownia wypychania zwierząt i ptaków

Krakowskie-Przedmieście 20.

Przyjmuje do wypchania wszelkie zwierzęta i ptaki, oprawia rogi, urządza dywany ze skór niedźwiedzi, rysi, wilków i t. p.

PUHACZA

nie starego kupię. Oferty proszę nadsyłać do redakcyi: „Łowca Polskiego," (Nowogrodzka 17). 5



KARABINKI paryskie „La Française" (system Lebel), dalekonośne, na patrony bezdymne małokalibrowe 6 mm. long, cicho strzelające, wagi 6 funtów. **Na 150 kroków strzał centrowny i bardzo ostry.** Najodpowiedniejsza broń na toki cietrzewi) Cena rubli 30.—

Takież karabinki belgijskie „La Liégeoise" . . . . „ „ 28.—

Takież, lepiej wykończone, ozdobne . . . . . . „ „ 38.—

100 ładunków francuskich bezdymnych długich 6 mm . . . „ „ 3.75

250 „ „ bosquette krótkich 6 mm. . . . „ „ 2.75

Do każdego karabinka stempel metalowy do czyszczenia lufy.

Skład broni *B. BONCZEWSKI.* Warszawa Królewska 25.

Zakład puszkarski pod zarządem artysty-puszkarza.

KRZYSZTOF BRUN i SYN

Skład Towarów Żelaznych i Narzędzi

ORAZ

NACZYŃ KUCHENNYCH I GOSPODARCZYCH

w Warszawie

poleca:

Hacele do podków (patent Nuess'a)



Zawsze pozostają ostre. Absolutnie uniemożliwiają zatrat. Jedyne rzeczywiście praktyczne na śliskie i gładkie drogi. ***Ostrzegamy przed naśladownictwem.***



Każdy oryginalny hacel opatrzony jest marką fabryczną L H Co

Cenniki na żądanie.

Maszynki czyli nożyce do strzyżenia koni



najnowszej konstrukcyi, działające nadzwyczaj szybko i dokładnie, dające możność ostrzyżenia konia w przeciągu 30 do 40 minut nawet nieobeznanemu z tym przyrządem.

Cena rb. 75.00.

Patentowane latarnie „Sturm"



Wypróbowane, nowego pomysłu, wykluczające użycie zapałek w zabudowaniach gospodarskich, t. zw. samozapalające się (malutki knot, stale utrzymując płomień, roznieca knot zwykły), z rurką zabezpieczającą od wylewania się nafty, bezwzględnie bezpieczne, praktyczne i trwałe.

Cena rb. 3.00.

Opakowanie jednej sztuki wraz z przesyłką kolejową: w Królestwie kop. 50 do 75, w Cesarstwie kop. 75 do rub. 1 kop. 50.

Nb. Przy większych posyłkach, koszty transportu znacznie się zmniejszają.

Naczynia i przyrządy mleczarskie

jako to: blaszanki w różnych wielkościach do przenoszenia i przewożenia mleka, miary do mleka z pływakami, chłodniki, maszyny do robienia masła, wygniatacze do masła i t. p.

Skład Artykułów Specjalnych

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Warszawa, Senatorska № 27.

WELOCYPEDY

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS"

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

Lampy naftowe „Wels'a"

do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

Дозволено Цензурою. Варшава, 17 Апрѣля 1899 г. Warszawa. Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.